

Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne.

Dyskusja nad dziełem

Zamiast przedmowy

Jerzy Bańczerowski
profesor emeritus UAM

Celem, jaki przyświecał niniejszej publikacji, było zapoznanie czytelnika z dyskusją, która wywiązała się podczas sympozjum poświęconego dziełu *Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne*. (Warszawa 2016) autorstwa profesora Andrzeja Bogusławskiego i doktor Ewy Drzazgowskiej. Przypomnijmy, że dzieło to liczy 856 stron w formacie A4 (ponad 70 arkuszy wydawniczych) i traktuje o dziejach nauki o języku w okresie do I połowy XX w. włącznie, jako umownej granicy czasowej.

Rzeczony sympozjum odbyło się w Poznaniu w dniu 30.11.2016 r., a jego program przewidywał udzielenie odpowiedzi obojga autorów na pytania skierowane do nich pisemnie kilka dni wcześniej. Na treść publikacji składają się więc owe pytania i odpowiedzi.

Inicjatorami sympozjum były dwie osoby: piszący te słowa oraz prof. Władysław Zabrocki. Organizatorami zaś były dwie instytucje: Instytut Językoznawstwa UAM, reprezentowany przez dyrektora prof. Piotra Wierchonia oraz Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, reprezentowane przez przewodniczącego Komisji Językoznawczej Wydziału Filologiczno-Filozoficznego prof. Tomasza Lisowskiego. Udział w sympozjum wzięło około 50 osób z następujących ośrodków uniwersyteckich: katowickiego, krakowskiego, łódzkiego, opolskiego, poznańskiego, toruńskiego i warszawskiego. List przysłała też prof. Jarmila Panevová z Uniwersytetu Karola w Pradze. Komitet Językoznawstwa PAN był reprezentowany przez prezesa prof. Wojciecha Chlebdę.

Inicjatorzy i organizatorzy poznańskiego sympozjum żywią przekonanie, że spowoduje ono w konsekwencji stopniowe ożywienie zainteresowania wśród lingwistów dziejami językoznawstwa, dyscypliny, która stała się ich życiowym wyborem. Do tego właśnie ożywienia powinno się walczyć przyczynić studiowanie pasjonującego kompendium Bogusławskiego i Drzazgowskiej. Zgłębianie bowiem dziejów naszej dyscypliny z pewnością otworzy nowe możliwości oglądu rzeczywistości języka i uzasadni pytanie: *ileż to razy trzeba spojrzeć na język, by ujrzeć go po raz pierwszy*. Dzieło bowiem, o którym tu mowa, roztacza przed nami różnorodne próby uchwycenia złożoności języka jako takiego.

Poznanie języka jest niekończącym się procesem. Każdy lingwista kroczy po nieco innej drodze, kreśli obrazy (modele) językowej rzeczywistości. Bogusławski i Drzazgowska ukazują nam wiele różnorodnych dróg, po których lingwiści zmierzali do różnych celów, mając na uwadze prawdę o języku. Wyniki tych intelektualnych wędrówek też okazywały się różne. Być może drogi nie były zawsze właściwe albo po prostu nie ma jednej prawdy o języku. Rezultaty badań lingwistycznych nie są przecież niezależne od stosowanych metod, w tym od aparatu pojęciowego. W konsekwencji od relatywizmu językowego należałoby chyba odróżnić relatywizm lingwistyczny. Przedmiotowe dzieło ma też wybitny charakter metateoretyczny, gdyż traktuje przecież o teoriach językoznawczych i ich różnorodnych modelach rzeczywistości językowej.

Chociaż Autorzy podkreślają, że ich kompendium nie ma charakteru encyklopedycznego, to nie jest to jego wadą, ale raczej zaletą, gdyż zyskuje na tym przejrzystość wykładu, który staje się łatwiejszy w odbiorze przez czytelnika. Zgodzić trzeba się jednak z Autorami, że ich przedsięwzięcie było dość ryzykowne, gdyż ogrom naukowej zawartości powstałego dzieła jest niewspółmierny do minimalnego zasobu sił i środków będących do ich dyspozycji. Patrząc *ex post facto* stawiamy z niedowierzaniem pytanie: *jak to było możliwe?* A w zasadzie należałoby zapytać: jak to było możliwe, że niemożliwe stało się możliwym. Autorzy nie padli na szczęście ofiarą zastosowania dyrektywy Napoleona głoszącej: *on s'engage et puis on voit*, bo gdyby postąpili zgodnie z dyrektywą *mierz zamiar podług sił*, to dzieło najprawdopodobniej by nie powstało. Tak więc do Autorów możemy odnieść następującą sentencję:

Beati audaces ac pertinaces nam illi videbunt realitatem scientiae linguisticae

Dzieło, o którym tu mowa, oferuje stosunkowo pełny, aczkolwiek selektywny z konieczności, przegląd wiedzy lingwistycznej, począwszy od czasów starożytnych aż do pierwszej połowy XX w. włącznie, jak to już powyżej wzmiankowaliśmy. Koncentruje się ono na węzłowych tematycznych liniach przebiegających teoretyczne dokonania twórców, którzy według Autorów wpisali się na trwałe w historię lingwistyki. A to w konsekwencji przesądziło o wyborze porządku opisu, który skonstruowano problemowo, a nie chronologicznie. Owe tematycznie ukształtowane linie myślowe można uważać za nici spajające dzieło w jedną wielką całościową syntezę. Funkcjonują one również jako swego rodzaju osie, wokół których obraca się dyskusja, i w ten sposób porządkują wiedzę teoretyczną o znacznej różnorodności. Te linie myślowe zostały pogrupowane w 4 następujące rozdziały:

Rozdział I: *Język i rzeczywistość;*

Rozdział II: *Język w aspekcie działania i w aspekcie narzędzi działania. Ich ogólne cechy funkcjonalne;*

Rozdział III: *Zróżnicowanie funkcjonalne w języku;*

Rozdział IV: *Różnorodność i zmienność języków.*

Dyskusja lingwistycznych koncepcji, prowadzona z metodycznie ścisłą konsekwencją, odsłania znaczne ich zróżnicowanie w aspekcie języko-

znawczym, glottofilozoficznym i metodologicznym. Przedstawienie tej różnorodności teoretycznej refleksji nad językiem wymagało od Autorów znacznej intelektualnej dyscypliny i jednocześnie lektura dzieła zakłada konieczność adekwatnego wysiłku ze strony czytelnika.

Obcowanie z dziełem Bogusławskiego i Drzazgowskiej jest niesamowitą intelektualną przygodą, podczas której czujemy oddech nieprzemijającej, wiecznie żywej myśli lingwistycznej, dążącej niezmordowanie ku prawdzie o języku. W tym dążeniu musi ona posługiwać się stosunkowo zaawansowaną terminologią, co nie jest przejawem próżności ani ekstrawagancji, lecz odzwierciedla po prostu adekwatne stosowanie terminów metajęzykowych.

Celem uwypuklenia pewnego charakterystycznego rysu kształtowania treści dzieła przez Autorów, posłużę się obiegowym cytatem sanskryckim, jako że przegląd doktryn lingwistycznych rozpoczyna się od Indii, co nie jest absolutnie przypadkowe.

Tekst sanskrycki i jego transliteracja są następujące:

अनन्तपारं किल शब्दशास्त्रं स्वल्पं तथायुर्बहवश्च विघ्नाः ।

सारं ततो ग्राह्यमपास्य फल्गु हंसैर्यथा क्षीरमिवाम्बुमध्यात् ॥

anantapāraṃ kila śabdaśāstraṃ svalpaṃ tathāyur bahavaś ca vighnāḥ /

sāraṃ tato grāhyam apāsya phalgu haṃsair yathā ksīram ivāmbumadhyāt //

Zaprawdę nieskończonej rozległości jest gramatyka, w dodatku życie jest krótkie, a przeszkód jest wiele. Dlatego należy wybierać to, co najlepsze i pozostawiać na boku to, co nieistotne, tak jak flamingi z wody odciągają mleko.

Piszący te słowa chciałby dać wyraz przekonaniu, że Autorzy dzieła pozostali wierni zasadzie, którą przekazuje sanskrycki tekst.

Zmierzając do zakończenia, pragnę podkreślić, że uczestnikom sympozjum udało się stworzyć wspólnie niepowtarzalną akademicką atmosferę. Miało się nieodparte wrażenie, jakoby trwało ono jedną krótką chwilę. Na usta cisnęły się więc znane wszystkim słowa:

Chwilo trwaj, chwilo jesteś piękna.

0.1 Głosy w dyskusji

Bolesław Andrzejewski (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Publikacja liczy 856 stron i składa się z dwóch tomów. Dotyczy teorii i filozofii języka i jest w tym zakresie dziełem monumentalnym. Krzyżują się w nim rozważania historyczne z problematyką systematyczną. Obejmuje ogrom nazwisk, ujęć teoretyczno- i filozoficzno-językowych. Jest nasycone językoznawczą i ogólnie humanistyczną terminologią.

Tok rozważań jest poprawny zarówno pod względem językoznawczym, jak i filozoficznym.

Zgłaszam wszakże uwagę dotyczącą pewnego wycinka w refleksji nad językiem. Idzie mi o rozległy **nurt romantyczny**, który – moim zdaniem – został w pracy, przy całej skrupulatności Autorów, wyraźnie nie doceniony.

Jest to kulturowy wątek, który, przewyższając oświeceniowy racjonalizm, źródeł ludzkiej aktywności upatruje w sferze uczucia, w tym i w poezji. Tam też poszukiwane jest źródło języka, który obecnie zbyt mocno się zracjonalizował i „ulogicznił”. Nie może tym samym, zdaniem romantyków, pełnić skutecznego i przydatnego narzędzia w kontakcie z otoczeniem – społecznym i przyrodniczym.

Autorzy deprecjonują nieco tezę – silną zwłaszcza na przełomie XVIII i XIX wieku, chociaż obecnie jeszcze i dzisiaj – o słabości języka werbalnego i o sile proprzyrodniczych środków wyrazu, płynących z duchowych, emocjonalnych głębi. Ujęcie takie miało być odtrutką na oświeceniową dyferencjację poszczególnych części przyrody i na wyobcowanie człowieka z otoczenia, z jednoczesną intencją pogodzenia tego ostatniego z, jak to dziś nazywamy, „uniwersum”.

Mimo że jest to teza o niedogodnościach komunikacyjnych związanych z językiem werbalnym, jest to przecież, idąc za tytułem dyskutowanej publikacji, jedna z **refleksji teoretycznej dotyczącej języka**.

Autorzy niechętnie piszą o **poezji** (zatem o **preromantyzmie**) u Herdera, mającej być źródłem języka ludzkiego. Na stronie 188 czytamy, iż Herder głosił

„myśl o przechodzeniu istoty mówiącej od prozy do poezji raczej, niż odwrotnie”.

Dla Autorów zresztą, które to twierdzenie wszakże nie dla wszystkich badaczy jest oczywiste,

„wszelka tego typu chronologia jest anachronizmem... [gdyż] mówiący rozporządza w potencji wszelkimi formami mowy naraz” (188).

Otóż Herder opowiadał się za poetycko-melodycznymi początkami języka ludzkiego. Widać to, jak twierdzi, jeszcze obecnie, kiedy język został już uprozaiczniony i sformalizowany, a mimo to

Dyskusja nad dziełem

„pozostaje wciąż jeszcze rodzajem śpiewu, jak tego dowodzą akcenty wielu ludów pierwotnych” (*Abhandlung über den Ursprung der Sprache*, 1772).

Przekonanie powyższe rozwinęło się na szeroką skalę ćwierć wieku później, już w romantyzmie „prawdziwym”. Romantycy nie ustają w dowodzeniu o wyższości (i pierwotności) języka niewerbalnego oraz tego, który jest bliższy stanom irracjonalnym, (marzenia senne, muzyka, a nawet stany chorobowe – jak chce Fr. Schlegel). Wśród opiewanych stanów jest także **poezja**, ze swym **językiem** melodii, rymu i przyrodniczego rytmu.

W swej tęsknocie do (dawnego) języka powszechnie zrozumiałego (dziś byśmy powiedzieli: pro /a także pre/ ekologicznego i służącego **zrównoważonemu rozwojowi**), Novalis pisze:

„Mogło trwać długo, zanim ludzie pomyśleli o określaniu przedmiotów oraz o przeciwstawianiu się im za pomocą nazwy [...] Ich wymową był cudowny śpiew, którego urzekające dźwięki zapadały głęboko do wnętrza każdej natury” (*Die Lehrlinge zu Sais*, Uczniowie z Sais, w: *Werke in einem Band*, Aufbau-Verlag, Berlin und Weimar 1983, S. 77).

Nadzieja w poetach, którzy potrafili swym językiem – tak dawniej jak i dzisiaj –

„Obudzić tajemne życie lasów, ukryte w pniach duchy, w dzikich opustoszałych terenach ożywić martwe nasiona roślin i wyczarować kwitnące ogrody, oswajać straszne zwierzęta oraz nawracać dzikich ludzi ku porządkowi i moralności, wzniecać w nich subtelne skłonności ku sztuce i pokojowi, przemieniać rwące potoki w łagodne rzeki, a nawet porywać w rytmiczny tan najbardziej martwe kamienie” (Novalis, Heinrich von Ofterdingen, Henryk z Ofterdingen, tamże, s. 129).

Wypowiedzi powyższego typu jest mnóstwo na przełomie wspomnianych stuleci: Schelling, Hoelderlin Ritter, Schleiermacher, Schubert...

Ale i w XX wieku mówi się o wysokich walorach uczucia, a także o roli **języka poezji (i uczucia w ogóle)** w kulturze. „Neoromantycy” – bo tak można ich określić – doceniają język niewerbalny, nawet milczenie i ciszę. Według Heideggera właśnie nie mówienie, lecz

„Słuchanie jest egzystencjalną otwartością istnienia (*Dasein*) jako współistnienie dla kogoś drugiego (*Sein und Zeit*, Bycie i czas, Max Niemeyer, Tübingen 1986, S. 163).

Albo tenże o poezji:

„To, co w sposób czysty pozwane w zdany na śmierć mówieniu, jest powiedzianym wierszem [...] Mowa codzienna jest zapomnianym i dlatego zużytym wierszem, z którego łatwo jeszcze pobrzmiwa wezwanie” (*Unterwegs zur Sprache*, W drodze do języka, cyt. z wyd. polskiego, przekład J. Mizera, Kraków 2000, s. 23).

Podobne UWAGI formułował Hans-Georg-Gadamer.

Autorzy wykazują świadomość romantyzmu w teoriach języka. Umiejscawiają wszakże swoje intuicje a) nie we właściwych teoretykach języka, oraz b) błędnie rozumieją założenia językowo-komunikacyjne samego romantyzmu.

Na stronie 400 Autorzy tytułują jeden z fragmentów: **Romantyczna wizja Humboldta**. Po czym piszą:

„Humboldt zakładał niemożliwość jedyne go właściwego odniesienia językowego do świata. Takie stanowisko motywował nieuchronną perspektywicznością ludzkiego doświadczenia: każde odniesienie do świata dochodzi do skutku z jakiegoś ‘punktu widzenia’”.

Nie jest tak, że subiektywizm daje się utożsamiać z romantyzmem. Subiektywizm może mieć wymiar racjonalny – i taki jest on u Humboldta. W romantyzmie subiektywizm sięga sfery irracjonalnej. Polega na utożsamianiu poszczególnych części świata, w człowieku widzą nawet „Weltschmerz”.

Dziękuję za wysłuchanie mojego głosu w dyskusji.

Wojciech Chlebda (Uniwersytet Opolski)

Czy „język drzew” to tylko metafora?
Z refleksji nad komunikacją w świecie flory

W czasach działań pospiesznych i tym samym powierzchniowych otrzymujemy w dwóch tomach dzieła Andrzeja Bogusławskiego i Ewy Drzazgowskiej *Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne* (Warszawa 2016) owoc refleksji niespiesznej i głębokiej, zarazem obejmującej niespotykane szeroki horyzont zjawisk; dochodzi do tego szczególnie wartość nadana: metarefleksja obejmująca wcześniejsze etapy badawczych refleksji nad językiem. Niespieszna musi więc być także lektura tego dzieła, które zdaje się przeznaczone nie tyle do czytania, ile do studiowania – poprzez nawroty, zestawienia, dopisywanie glos, refleksji i pytań własnych; przy objętości (fizycznej) i pojemności (treściowej) tego dzieła będzie to dla większości lingwistów (filologów i w ogóle humanistów) zajęcie zapewne dożywotnie. Lingwistyka polska może się czuć szczęśliwie obdarowana i wyróżniona, bo, mówiąc najprościej, takich książek już się dzisiaj nie pisze: książek całościowych, dogłębnie nie tylko przemyślanych, ale i przeżytych, przywołujących w pamięci dawne określenie *summa*.

Moja dotychczasowa wyrywkowa lektura dzieła Andrzeja Bogusławskiego i Ewy Drzazgowskiej pozostawiła na marginesach jego kart kilka glos, spośród których jedna przybrała formę pytania, czy oprócz refleksji teoretycznej, jaką w przekrojach historycznych dali nam Autorzy, możliwa jest (jest dana i w jakiejś postaci istnieje) refleksja paralelna, dopełniająca, komplementarna wobec tej, którą otrzymaliśmy, na którą jednak sami Autorzy świadomie nałożyli wyraźnie sformułowane ograniczenia (wyłączając z obszarów refleksji m.in. językoznawstwo materiałowe, politykę językową, sferę używalności języka i jej, używalności, skutków, normatywistykę językową, przestrzeń stylów i dyskursów, procesy semiozy itd.). Odpowiedź pozytywna

narzuca się wręcz sama: tak, możliwa jest szeroka refleksja teoretyczna obejmująca swym zasięgiem właśnie to, co Autorzy świadomą decyzją z pola oglądu wyłączyli (a byłyby to obszary, najogólniej mówiąc, działań na języku, poprzez język i w sferze funkcjonowania czy używania języka z różnymi tego skutkami); liczne prace teoretyczno-refleksyjne nad tą materią istnieją, chociaż rozproszone są po setkach różnych opracowań. Mnie jednak chodzi o refleksję dopełniającą, komplementarną wobec teoretycznej, i to o refleksję daną, już istniejącą, chociaż podaną nam nie w postaci eksplcytnej i ujęciu systematycznym, logicznie uporządkowanym, lecz dopiero domagającym się wydobywania, uzewnętrznienia i uporządkowania (czy uhierarchizowania). Zmierzam tu w stronę myśli Jurija Apresjana, postulującego rekonstrukcję naiwnego obrazu (czy, jak pisze badacz, „oglądu”) świata, „leżącego u podstaw częściowo uniwersalnego, a częściowo charakterystycznego dla danego języka schematu konceptualizacji, stanowiącego inherentną cechę każdego języka naturalnego”. Jak zakłada Apresjan, „w tym naiwnym obrazie świata można wyróżnić naiwną geometrię, naiwną fizykę czasu i przestrzeni, naiwną psychologię itd.”¹.

Co kryje się za tym „itd.”? Czy możliwe jest, że – pomiędzy innymi – także naiwna lingwistyka? A nawet (pójdźmy krok dalej) jakieś analogi naiwnej morfologii, naiwnej leksykologii, naiwnej semazjologii i onomazjologii, naiwnej pragmalingwistyki?

Nie ma powodu, by przypuszczać, że takie naiwne (sub)dyscypliny nie istnieją. Człowiek wszak na przestrzeni dziejów (w wypadku Polski – w okresie rządu mniej więcej tysiąclecia) dokonywał oglądu wszelkich dookólnych obiektów, zjawisk i zdarzeń dla jego egzystencji relewantnych, wydaje się więc nieprawdopodobne, by i taki obiekt, jak język (polski) w jego ważnych dla ludzi przejawach, nie został tym oglądem objęty – jeśli zaś objęty został, ślad tego oglądu musiał się odłożyć w języku właśnie. Zaskakujące przy tym, że w naszej etnolingwistyce powstały szczegółowe rekonstrukcje takich obiektów mentalnych, jak kot, koń, tęcza czy Droga Mleczna, a nie przeprowadzono całościowej rekonstrukcji obrazu języka (obiektu o nazwie „język” bądź obiektu „polszczyzna”), co właśnie mogłoby się stać podstawą odtworzenia reguł lingwistyki naiwnej (naturalnej).

Trzy pytania rodzą się tu natychmiast:

1. które aspekty języka okazały się dla Polaków relewantne w stopniu, który uwarunkował jego obecność w naiwnym obrazie świata? Czy refleksja ta objęła bardziej język – czy raczej jego używanie, mówienie, mowę i jej skutki? I czy bardziej język ludzki w ogóle – czy język w jego odmianie narodowej (polskiej, czyli polszczyzna)?

2. W jakich formach językowych odłożyła się owa refleksja i jakimi w związku z tym metodami mogłaby ona zostać z owych form wydobyta?

¹ J.D. Apresjan, *Naiwny obraz świata a leksykografia*, tłum. J. Berej, A. Pajdzińska, „Etnolingwistyka”, t. 6, red. J. Bartmiński, Lublin 1994, s. 5.

3. Czy ta wydobyta refleksja układa się (ułoży się w przyszłości) w konstrukt rzeczywistości wobec refleksji teoretycznej komplementarnej? Czy ma znaczenie, że chociaż obie refleksje są podmiotowe, za pierwszą z nich, teoretyczną, stoją podmioty indywidualne (konkretni badacze), za drugą zaś, naiwną (naturalną) – podmiot zbiorowy (ogół Polaków)? Czy w ogóle dadzą się te dwie refleksje z sobą zestawić – czy też ta druga tworzy obraz samoistny, odrębny do tego stopnia, że samo założenie jej komplementarności wobec refleksji teoretycznej będzie obarczone ryzykiem z góry skazanym na porażkę?

Nieuczciwością byłoby utrzymywać, że prace o językowym obrazie języka u nas nie powstały: to na przykład studia różnych autorów o czasownikach mówienia z monografią Anny Pajdzińskiej na czele² (ale nie chodzi tu o „naiwną semantykę” i „naiwną składnię” wydobytą z polskich frazeologizmów, lecz o semantykę i składnię samych tych jednostek); to niewielka praca Jerzego Bartmińskiego poświęcona „naiwnej logopedii”³; to próba odtworzenia potocznej wiedzy o języku w monografii Jolanty Maćkiewicz *Słowo o słowie*⁴, w której odtworzony został językowy obraz słowa, a także, co tu szczególnie znaczące, pierwszy zarys naiwnej fonetyki i naiwnej semantyki. Wszystko to jednak, przy niepodważalnych zaletach tych prac, przynosi obrazy fragmentaryczne, niepozwalające (jeszcze) na zbudowanie całościowego i, by tak rzec, systemowego obrazu lingwistyki naturalnej, który by z kolei pozwolił na zestawienie naiwnej i teoretycznej refleksji o języku w ich wymiarach pełnych.

Jednak glosa, którą chciałbym tu rozwinąć szerzej, dotyczy siedmiu z okładem stron *Języka w refleksji teoretycznej*, których obecność w tym teoretycznym dziele była dla mnie dużym i budującym zaskoczeniem: to rozdział *Sprawa relacji „język : systemy komunikacyjne w faunie”* (s. 321–328 tomu pierwszego). Teoretyczna bowiem refleksja nad komunikacją w świecie zwierząt (i wtórnie: nad jej relacją do komunikacji ludzkiej) pojawia się w naszym dyskursie lingwistycznym zupełnie sporadycznie – najczęściej przy okazji dociekań nad ontogenezą mowy ludzkiej (jak np. w przyswojonej polszczyźnie pracy Rogera Browna *Pierwsze zdania w mowie dziecka i szympansa*⁵) czy w odpowiednich partiach polskiego tłumaczenia *Wstępu do psycholingwistyki* Jean Aitchison⁶. Częściej jesteśmy odbiorcami popularnych doniesień prasowych (np. o „dialektach” w „językach” delfinów czy humbaków) lub popularnonaukowych książeczek w rodzaju *Mowy zwierząt* Stephena Harta z 1996 roku.

² A. Pajdzińska, Związki frazeologiczne nazywające akt mówienia. Semantyka i składnia, Lublin 1999.

³ J. Bartmiński, *Ludowe słownictwo logopedyczne*, „Logopedia” 1965, nr 6.

⁴ J. Maćkiewicz, *Słowo o słowie. Potoczna wiedza o języku*, Gdańsk 1999. Też badaczki *Jak mówimy o mówieniu, czyli językowy model komunikacji werbalnej*, „Język a Kultura”, t. 20, red. A. Dąbrowska, Wrocław 2008. Warto też wspomnieć o analogicznej próbie rosyjskiej – o pracy zbiorowej *Язык о языке*. Под общей ред. Н.Д. Арутюновой, Москва 2000.

⁵ R. Brown, *Pierwsze zdania w mowie dziecka i szympansa*, [w:] *Badania nad rozwojem języka dziecka*, red. G.W. Shugar, M. Smoczyńska, tłum. E. Tabakowska, Warszawa 1980.

⁶ J. Aitchison, *Ssak, który mówi. Wstęp do psycholingwistyki*, tłum. M. Czarnicka, Warszawa 1991 (zob. zwł. rozdział 2.: Zwierzęta, które próbują mówić. Czy język należy wyłącznie do ludzi?; s. 37–68).

Dyskusja nad dziełem

Tymczasem w naszym (polskim) postrzeganiu świata zwierząt zachodzą istotne i odzwierciedlone w języku zmiany: od stanu, kiedy w stosunku do zwierząt używaliśmy wyłącznie wyrazów „gorszych”, jak to określił Zdzisław Kempf⁷ – *morda, pysk, łapa, zdychać, padlina, ścierwo* itp. – przechodzimy (bardzo powoli, ale zauważalnie, także dzięki ustawie sejmowej⁸) do stanu coraz większego upodmiotowienia, uosobienia, nawet humanizacji zwierząt, które w naszym języku coraz częściej umierają, a nie zdychają, dla których tworzy się hospicja i cmentarze, które zaprasza się do kościołów itd.⁹ Nie jest chyba przypadkiem, że na przełomie lat 90. i 2000. pojawił się tekst Zofii Zaron poświęcony językowym dowodom podmiotowości zwierząt, w którym zwierzęta obejmowane są zasięgiem semantycznej kategorii KTOŚ („Nie istnieją [...] żadne specjalne kategorie semantyczne czy fleksyjne, które by nam pozwalały na poziomie pozycji składniowych odróżniać zwierzę i osobę”¹⁰). Poważna, wysokoteoretyczna refleksja Bogusławskiego i Drzazgowskiej nad istotą komunikacji w faunie i relacją, jaka ją łączy z komunikacją ludzką, dodatkowo dowartościowuje świat „naszych czworonożnych przyjaciół”, jak często nazywamy zwierzęta, zwłaszcza domowe (choć nasz stosunek do „braci naszych mniejszych” jest w praktyce nadal bardzo daleki od pożądanego).

Moja glosa dotyczy jednak czegoś innego i zawiera się w pytaniu, dlaczego, chociaż w odnośnym fragmencie *Języka...* mówi się o „całokształcie natury” oraz o „zwierzętach i innych istotach żywych” (s. 321), tytuł rozdziału i jego treść zawężają pole „natury” i „istot żywych” jedynie do fauny, całkowicie pomijając florę. Postulat włączenia do dzieła poświęconego językowi ludzkiemu jakichś rozważań o komunikacji roślin może ktoś potraktować w pierwszym odruchu jako dziwaczny, tak bardzo nieprzenikliwa wydaje się bariera między tymi dwoma światami; odnajdujemy jej wyraz np. w *Milczeniu roślin* Wisławy Szymborskiej: „Macie u mnie imiona: / klon, łopian, przylaszczka, / wrzos, jałowiec, jemiola, niezapominajka, / a ja u was żadnego. [...] Rozmowa z wami konieczna jest i niemożliwa”. Ale w tymże wierszu przenikliwa intuicja poetki każe jej powiedzieć: „Nie brakłoby tematów, bo łączy nas wiele. / Ta sama gwiazda trzyma nas w zasięgu. / Rzucamy cienie na tych samych prawach. / Próbuje coś wiedzieć, każde na swój sposób, / a to, czego nie wiemy, to też podobieństwo”¹¹. Oto, chciałoby się

⁷ Z. Kempf, Wyrazy „gorsze” dotyczące zwierząt, „Język Polski” 1985, t. 65. Tegoż badacza Dwa aspekty wyrazów negatywnych dotyczących zwierząt, „Język Polski” 1989, t. 69.

⁸ Ustawa z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt, Dz. U. 1997, Nr 111, poz. 724.

⁹ Szerzej na ten temat zob. w: O. Kielak, *Czy zwierzęta mają duszę? Poprzez analizę językową do konceptualizacji zwierzęcej śmierci*, „Studia Slavica”, t. XX/2, red. J. Czaplinska, J. Raclavská, Opole–Ostrava 2016.

¹⁰ I jeszcze: „Język rozstrzyga jednoznacznie: ZWIERZĘ to KTOŚ. Ten ktoś jest, co prawda, inny niż my, ale my przecież między sobą też się różnimy [...]. Niezależnie od wszelkich możliwych różnic każda istota żywa to ktoś, ktoś kogo język uznaje za PODMIOT wszelkich działań” (Z. Zaron, *Czy zwierzę to ktoś? Językowe dowody podmiotowości zwierząt*, „Prace Filologiczne”, t. 43, s. 514–515).

¹¹ W. Szymborska, *Milczenie roślin*, [w:] W. Szymborska, *Widok z ziarnkiem piasku. 102 wiersze*, Poznań 1997, s. 178.

powiedzieć, prawdziwy „całokształt natury”. Mamy widocznie niejasne poczucie tego podobieństwa czy nawet dalekiego pokrewieństwa, skoro mówimy o roślinach, jak (i jako) o istotach żywych – podobnie jak o ludziach i o zwierzętach, by znowu odwołać się do Zofii Zaron¹². Prawdziwa, niepokonywalna bariera komunikacyjna zdaje się istnieć dopiero w relacji człowiek : rzecz (by raz jeszcze przywołać Szymborską: „Zwiemy je ziarnkiem piasku. / A ono siebie ani ziarnkiem, ani piasku. / Obywa się bez nazwy / ogólnej, szczególnej, / przelotnej, trwałej, / mylnej czy właściwej. / Na nic mu nasze spojrzenie, dotknięcie. / Nie czuje się ujrzone i dotknięte.”¹³).

Ale rozmowa z roślinami? Dopóty będzie niemożliwa, dopóki rozważać będziemy ewentualność jakiejś dwustronnej komunikacji wyłącznie w układzie człowiek : roślina (ewentualnie roślina : człowiek). Można jednak zmienić perspektywę patrzenia i rozważać dany problem w komunikacyjnej relacji roślina : roślina – i tę dopiero próbować zestawić z komunikacyjną relacją człowiek : człowiek. Komunikacyjna relacja roślina : roślina traci cechy nieprawdopodobieństwa, jeśli przez „komunikację” będziemy rozumieć – w wymiarze elementarnym – *przepływ* informacji, w wymiarze ponadelementarnym – dwustronną *wymianę* informacji, a nawet więcej: wymianę informacji *w celu osiągnięcia korzyści* (indywidualnej bądź gatunkowej).

Zaczynają do nas docierać wiarygodne dane świadczące o tym, że tak rozumiana komunikacja istotnie w świecie flory zachodzi. W głośnej pracy Petera Wohllebena *Sekretne życie drzew* drzewa „odczuwają ból”, „mają pamięć”, „oddychają z ulgą”, „udzielają sąsiedzkiej pomocy”, „opiekują się młodszymi”, „rozpoznają wroga”, „ostrzegają się wzajemnie”, „porozumiewają się węchowo, optycznie i elektrycznie”, „konkurują z sobą”, „budują wspólnotę”, „tworzą superorganizmy”¹⁴. Można by autorowi zarzucić tanią i łatwą antropomorfizację, gdyby wszystkie tak nazwane stany i procesy nie były jednocześnie i równolegle opisywane przezeń jako wymierne procesy biomechaniczne i biochemiczne, których skutkiem jest rozprzestrzenianie i odbieranie (także przekazywanie dalej) sygnałów – głównie na elektrycznym, zapachowym i optycznym kanale przepływu bodźców. Analogiczne wnioski wypływają z prac Suzanne Simard, profesora University of British Columbia, głośnej z prac nad komunikacją między drzewami za pośrednictwem podziemnej sieci grzybni¹⁵.

Autorzy tego rodzaju prac mają dylemat: czy to, co obserwują, opisywać w ścisłym języku chemii, botaniki, mechaniki, fizyki (ryzykując niezrozumienie w szerszym gronie odbiorców), czy też używać podsuwanych przez język naturalny wyrażeń antropomorfizujących (*porozumiewa się, odczuwa, ostrzega...*), ryzykując niechęć ze strony środowiska badaczy. Żadne z przytoczonych wyżej wyrażeń nie narusza w odniesieniu do drzew zasad logiki, łączliwości leksykalnej, prozodii semantycznej, co najwyżej mogą one

¹² Z. Zaron, Ktoś to znaczy kto? O językowym statusie roślin, „Poradnik Językowy” 2011, nr 1.

¹³ W. Szymborska, *Widok z ziarnkiem piasku* (w cytowanym tomie s. 107).

¹⁴ P. Wohlleben, *Sekretne życie drzew*, tłum. E. Kochanowska, Kraków 2016, *passim*.

¹⁵ Zob.: <http://news.ubc.ca/2011/07/07/at-the-root-of-the-problem/> (dostęp 20 listopada 2016 r.).

być odbierane przez zwykłego użytkownika języka jako metafory przybliżające stan rzeczy (choć przez Wohllebena rozumiane są dosłownie). Ale skoro przez stulecia nawet zwierzęta były w europejskim kręgu kulturowym traktowane w kategoriach rzeczy, tym bardziej w odniesieniu do roślin nie wypracowaliśmy specjalnego języka opisywania ich i mówienia o nich w kategoriach istot żywych, czujących i zdolnych do wymiany informacji. Narracja Wohllebena i Simard, odpowiednio nagłośniona i spopularyzowana, mogłaby stanowić krok w tym kierunku, w jakim poszła konstytucja Federalnej Konfederacji Szwajcarskiej, zawierająca przepisy o takim postępowaniu z nasieniem i materiałem genetycznym „zwierząt, roślin i innych organizmów”, które uwzględnia „godność stworzenia”¹⁶. W Polsce, gdzie działalność ekologów odbierana jest często (i przez szeregowych obywateli, i przez czynniki rządowe) jako nieszkodliwe bądź, na odwrót, szkodliwe dziwactwo, mówienie o „prawie drzew do godnego starzenia się” i do „naturalnej śmierci” (jak się to dzieje w niemieckojęzycznym obszarze Europy), jest wciąż jeszcze udziałem małej i niezbyt wpływowej grupy ludzi.

Jeden tylko chwyt narracyjny budzi sprzeciw (przynajmniej językoznawcy): to (nad)używanie w odniesieniu do zwierząt i roślin wyrazów *język* i *mowa* (por. *Mowa zwierząt* w książce S. Harta, *Język drzew* – tytuł rozdziału w książce Wohllebena). Oba te wyrazy mają zbyt jednoznaczny status terminów i zbyt wyraźne odniesienie do fenomenów świata ludzkiego, ciągnie się za nimi zbyt długa już terminologiczna tradycja, by posługiwać się nimi w odniesieniu do organizmów zwierzęcych i roślinnych. Zapewne dla mówienia o wymianie informacji w świecie fauny i flory przydałyby się odrębne dwa terminy o jednoznacznej referencji, dopóki ich jednak nie stworzono, hiperonimem dla sposobów, aktów i procesów porozumiewania się w tych trzech światach (ludzkim, zwierzęcym i roślinnym) pozostaje termin *komunikacja*¹⁷. Jego hiponimem w odniesieniu do ludzi jest *język* / *mowa*, dwa pozostałe miejsca kohiponimiczne pozostają na razie puste. Nie zmienia to jednak, moim zdaniem, istoty sprawy: w całościowej teoretycznej refleksji nad językiem powinno znaleźć się miejsce także dla charakterystyki procesów komunikacji w świecie flory.

¹⁶ P. Wohlleben, dz. cyt., s. 245.

¹⁷ I tego wyrazu konsekwentnie używają Stefano Mancuso i Alessandra Viola w odniesieniu do komunikowania się roślin; zob.: S. Mancuso, A. Viola, *Błyskotliwa zielen. Wrażliwość i inteligencja roślin*, tłum. A. Wziątek, Wrocław 2017, zwł. rozdz. 4.: *Komunikacja roślin*.

Magdalena Danielewiczowa (Uniwersytet Warszawski)

W teoretycznym opisie języka naturalnego kwestią podstawową wydaje się uchwycenie nie tego, co możliwe, ale raczej tego, co konieczne. Tę myśl można wyczytać z niemal wszystkich prac Profesora Andrzeja Bogusławskiego, nawet jeśli nie zawsze jest ona w nich formułowana wprost.

Moje pytanie dotyczy tego, na ile takie koniecznościowe podejście do języka jest obecne w historii myśli lingwistycznej, którzy autorzy i w jakich aspektach je reprezentowali, jakie elementy języka uznawane były za niezbywalne.

Elżbieta Górka (Uniwersytet Jagielloński)

1. Bardzo proszę Autorów o przedstawienie swoich poglądów na teorię JOS –językowego obrazu świata. Czy dysponując tak ogromną wiedzą przeglądową i porównawczą, podzielają opinię innych językoznawców (np. Grzegorzczkova 2004; Bartmiński 2006), że struktury każdego języka – nie tylko na poziomie leksykalnym, ale także morfologicznym i składniowym – odzwierciedlają pewien skostniały sposób widzenia i rozumienia rzeczywistości, który ukształtowany został przez doświadczenie społeczności mówiącej w danym języku i jest rezultatem jej subiektywnej percepcji i konceptualizacji świata?
2. Raczej uwaga dodatkowa niż pytanie:
Konstrukcja arabska opisana w 1. akapicie na s. 349 to w ujęciu współczesnych arabistów i językoznawców: anakolut (Cantarino 1975), ekstrapozycja (Khan 1988), antycypacja podmiotu lub dopełnienia (Pisarkowa 1999), nominativus absolutus (Polański 2003) lub nominativus pendens (Danecki 2008). Autorzy książki nie nawiązują do tych terminów, chociaż przy ich zastosowaniu opisywana przez Sībawayhiego konstrukcja okazałaby się może bardziej czytelna?

Komentarz:

Książka prof. Andrzeja Bogusławskiego i dr Ewy Drzazgowskiej to praca wspaniała, twór intelektualny najwyższej próby – ze swojej strony bardzo za nią Państwu Autorom dziękuję. Znalazłam tu wiele wartościowych opinii i nowych ujęć językoznawczych zagadnień, a podkreślić chciałabym przede wszystkim trzy bardzo dla mnie istotne zalety omawianego dzieła: 1) zrozumiały i przystępny język pracy, zastosowany do niezwykle trudnej problematyki filozofii języka; 2) wskazanie na centralną rolę składni w systemach językowych; 3) docenienie dorobku naukowego językoznawców Wschodu i – co rzadkie – krajów arabskich, a co więcej – podjęcie próby wskazania podobieństwa pewnych myśli i teorii średniowiecznych gramatyków do poglądów współczesnych. Co do tego ostatniego tematu, ośmielałam się zgłosić do ewentualnych konsultacji przed ukazaniem się 2. wydania książki, jeśli Państwo Autorzy uznają to za wskazane.

Romuald Huszcza (Uniwersytet Jagielloński)

W nawiązaniu do prezentacji lingwistyki wschodnioazjatyckiej chciałbym zapytać Autorów o ich opinię na temat takich charakterystycznych tendencji w tamtejszej refleksji nad językiem jak grafocentryzm oraz wpływ pisma ideograficznego na wyobrażenia o strukturze języka, jego jednostkach oraz o opozycji mowy i pisma.

Wydaje się, że ukształtowany silnie w naszym kręgu naukowym fonocentryzm, wywodzący się z dominującego przekonania na temat prymatu mowy nad pismem, w istotny sposób ograniczał poznanie wielu mechanizmów i procesów związanych z funkcjonowaniem języków naturalnych. W dodatku słabo ugruntowane rozróżnianie subkodów diakrytowych nie prowadziło jeszcze do uwzględnienia w opisie takiego systemu grafemicznego, jak właśnie pismo ideograficzne (i to nawet w postaci semiotycznie w znacznym stopniu „zfonizowanej”), które wkracza na poziom ponaddiakrytowy, poziom jednostek znaczących. W ten sposób bilateralne rozczłonkowanie leksykonu na podzасыby diakrytowe oraz znakowe (wyrazowe, leksemiczne) po uwzględnieniu odmienności „substancjalnej” mogło przecież przybrać w refleksji teoretycznej zupełnie nową postać, gdyby tradycyjna wschodnioazjatycka doktryna grafemiczna została choćby krytycznie przedstawiona wcześniej w Europie w naukowej, a nie egzotyzująco-alienującej niedointerpretacji, jak wielokrotnie miało to miejsce w przeszłości.

Krystyna Kleszczowa (Uniwersytet Śląski)

Nietrudno było przewidzieć, że w dziele Profesora Bogusławskiego i dr Drzazgowskiej zainteresują mnie fragmenty dotyczące zmian językowych, a szczególnie – zmian funkcjonalnych (znaczeniowych). Uderza sceptycyzm w ocenie dorobku tego nurtu lingwistyki. Po omówieniu dokonań piszą autorzy: „Uogólniające wyniki bogatych obserwacji szczegółowych zawartych w tych wszystkich pracach nie były szczególnie odkrywczymi lub płodnymi” (s. 776). Dalej poddają krytyce dwa sztandarowe „ustalenia”, z czym **w pełni się zgadzam**.

1/ To prawda, że klasyfikacja ze względu na przeniesienie znaczenia, generalizację czy specjalizację to ocena **skutków** zmian, a nie ich przebiegu.

2/ Zgodzić się też należy z krytyką poglądu, do dziś pokutującego, że pojęcia **abstrakcyjne** pojawiają się jako wtórne przekształcenia nazw **konkretnych**. W krytyce (s. 783–784) autorzy wskazują ‘wie’ i ‘mówi’, bez których nie jest możliwy żaden język, a których wtórności nikt nie udowodnił (i udowodnić nie może!).

Gdy spojrzeć na ewolucję systemu słowotwórczego polszczyzny (nie tylko, por. Коряковцева 1999), okaże się, że stałą tendencją jest przesuwanie nazw czynności i jakości w kierunku konkretności, dla niektórych przesunięć wskazać można reguły, np.

- ◆ ‘nazwa cechy ludzi’ > ‘zbiór ludzi o danej cesze’: *chamstwo*, *bieda* ‘ludzie niezamożni, (...)’, *inteligencja*, *starszyzna* (*rodowa*, *w wojsku*);
- ◆ ‘władza’ → ‘ludzie sprawujący władzę’: *rząd*, *zarząd* (*miasta*, *stowarzyszenia*), *administracja*, *sąd*, *rada* (*naukowa*, *gminy*).

Dodać warto, że np. w języku polskim funkcjonują konkretne mechanizmy, które przesuwają nazwy abstrakcyjne do nazw konkretnych, przytoczyć tu można nominalizację anaforyczną, por.

*Janek narysował szkic miasta. **Rysunek** był nieudany (szkic = rysunek);*

*Jan narzucił płaszcz na ramiona. **Ubranie** było wilgotne (płaszcz = ubranie).*

*

*

*

Na s. 773–774 mowa o niemożności uogólnień w kwestii zmian znaczeniowych. Argumentem jest wyraz *moc* w znaczeniu ‘ilość’. Zdaniem autorów seryjności nie tłumaczy nawet *siła* w archaicznym użyciu *siła wojska*. Tymczasem studia nad wykładnikami intensywności ujawniają przenikanie się pojęć ILOŚĆ – SIŁA – INTENSYWNOŚĆ (Bałabaniak, Mitrenga 2015). Przenikanie to obserwowalne jest w polszczyźnie, także w całej słowiańszczyźnie, a nawet – w innych językach indoeuropejskich (Jakubowicz 2014). Jak widać, porównanie dwóch wyrażen – *moc* i *siła* – daje wynik negatywny w próbach uogólnienia, ale gdy problem postawimy na wyższym pięttrze, uogólnienie potwierdza się serią podobnych przykładów. Regularności winniśmy się zatem doszukiwać na poziomie POJĘĆ, a nie konkretnych wyrażen.

Innym przykładem może być kategoria ZUPEŁNOŚCI. Zadziwia wysoki stopień redundancji, zadziwia dynamizm, który z racjonalnego punktu widzenia jest bezzasadny, a motywować go można jedynie ludzką kreatywnością. W owej mnogości i dynamizmie jest jednak pewien porządek. Okazuje się, że zdecydowana większość jednostek leksykalnych kategorii ZUPEŁNOŚCI, bez względu na umiejscowienie na osi czasu, da się sprowadzić do kilku wartości:

CAŁOŚĆ – *całkowicie, od czubka głowy do pięt, w pełni, od deski do deski (przeczytać książkę), od stóp do głów (przyodziać kogoś);*

KOMPLETNOŚĆ¹⁸ – *bez reszty, ze wszystkim, obrócić coś wniwecz, pod każdym względem, do cna zniszczyć coś;*

INTENSYWNOŚĆ – *jasny jak słońce, do szpiku kości (przemarzł), bezwzględnie (posłuszny), (milczeć) jak głaz; pijany jak bela/ jak szewc/ w sztok/ na maksa;*

¹⁸ **CAŁOŚĆ** I **KOMPLET** to pojęcia krzyżujące się, ale nie identyczne. *Komplet* to zbiór obiektów jednorodnych pod jakimś względem, por. *komplet mebli, sztukców, komplet do brydża*. *Całość* rygoru jednorodności elementów nie zakłada, a nawet w ogóle nie zakłada rozumienia w kategoriach zbioru, por. *całość organizmu ludzkiego* (w całości tej mieszczą się kości, mózg, mięśnie, krew itd.) czy *całość majątku*.

GRANICZNOŚĆ – do cna, do gruntu (przeobrazić się), do imentu (ograli go w karty), do ostatnich granic, na amen, biegunowo odmiennie charaktery¹⁹.

Jak widać, kategorię ZUPEŁNOŚCI wypełniają jednostki innych kategorii, te jak satelity organizują się wokół jej orbity. Poziom leksykalny jest **systemem otwartym** i charakteryzuje go cecha ekwifinalności – stan końcowy może być osiągnięty z wielu stanów początkowych i w różny sposób (Bertalanffy 1984). **Zmiany semantyczne nie są przypadkowe, choć są nieprzewidywalne.** Nie jest przypadkowy kierunek przemian, ale nie można przewidzieć, czy użytkownicy języka wykorzystają szansę, jaką oferuje im język.

Na koniec mam pytanie do autorów publikacji *Język w refleksji teoretycznej*:

Czy zaproponowane w mojej wypowiedzi sposoby badania zmian semantycznych spełniają wymogi teoretycznego uogólnienia?

LITERATURA

- Bałabaniak D., Mitrenga B., 2015, *Polskie intensyfikatory w ujęciu historycznym*. Katowice.
- Bertalanffy Ludwig von 1984, *Ogólna teoria systemów. Podstawy, rozwój, zastosowania*. Przeł. E. Woydyłło-Woźniak. Warszawa.
- Jakubowicz M., 2014, *Czym mogą być motywowane wykładniki intensywności? Na przykładzie różnojęzycznych odpowiedników polskiego <bardzo>*. W: *Wyrażenia funkcyjne w perspektywie diachronicznej, synchronicznej i porównawczej*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego. Red. K. Kleszczowa, A. Szczepanek. Katowice, s. 69–123.
- Kleszczowa K., 2009, *W poszukiwaniu logiki zmian znaczeniowych*. B: *Gorizonty sovremennoj lingvistiki. Tradicii I novatorstvo*. Sbornik v czest' E. S. Kubrjakovoj. Moskva, c. 530–538.
- Kleszczowa K., 2000, *Wpływ płaszczyzny składniowej na kształt i zasób derywatów*. W: *Wortbildung interaktiv im Sprachsystem - interdisziplinär als Forschungsgegenstand. Словообразование в его отношениях к другим сферам языка. Materialien der 3. Konferenz der Kommission für slawische Wortbildung beim Internationalen Slawistenkomitee, Innsbruck, 27.9.– 2.10.1999*. Herausgegeben von I. Ohnheiser. Innsbruck, s. 175–184
- Коряковцева Е. И., 1999, *Имена действия в истории русского языка*. Слупск.

¹⁹ W tym miejscu warto przypomnieć, że *początek* i *koniec* wywodzą się z jednego rdzenia: *kon-ьсь /*-čę-ti.

Michał Lipnicki (Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe)

Bardzo cieszy fakt, że w tak obszernym dziele autorzy starali się uwzględnić całe bogactwo indyjskiej myśli na temat języka. Nie ulega wątpliwości, że samo to zagadnienie jest na tyle pojemne, że opisanie wszelkich subtelności i rozróżnień czynionych przez filozofów subkontynentu indyjskiego wymagałoby osobnego dzieła podobnych rozmiarów.

Tak też na przykład w odniesieniu do refleksji nad językiem zawartej w Wedach autorzy piszą na stronie 56, że „Wedyjska i okołowedyjska refleksja nad językiem i mową odznaczała się charakterystycznym ich „ubóstwieniem” oraz idącym w ślad za tym podejściem idiogenicznym, tj. traktującym język i mowę jako zjawiska *sui generis*, podstawowe, nieredukowalne do niczego innego”. Rzeczywiście, przytoczony na wsparcie tej hipotezy hymn takie twierdzenie uzasadnia. Nie można jednak zapominać, że Wedy to zbiór nieuporządkowany i bardzo niejednorodny również, jeśli idzie o hymny mówiące o języku. Da się tym samym wskazać hymny wedyjskie, w których język jest przedstawiany nieco inaczej, jako właśnie redukowalny do pewnych mentalnych, bardziej podstawowych zjawisk. Na przykład hymn 10.71 ze zbioru Rygwedy bywa w ten sposób interpretowany:

„Bryhaspati! Pierwszy początek Mowy [powstał],
gdy się do nadawania imion zabrali.
Co w nich najlepsze, co bez skazy było –
– to ukryte w nich dzięki miłości ujawniono.

Gdy niczym ziarno sitem oczyszczając,
mędrcy ukształtowali Mowę umysłem,
wtedy towarzysze, wspólnotę doceniając,
[ujrzeli] na Mowie odcisnięty ich pomyślny znak.

Dzięki ofierze poszli tropem Mowy
[i] znaleźli ją przenikniętą u wieszczów.
Zabrawszy ją, rozdzielili różnorodnie –
– siedmiu piewców opiewa ją wspólnie.

Ktoś chociaż patrzył, nie zobaczył Mowy,
inny znów słuchając, nie usłyszy jej,
innemu znowu ciało swe odślania
niczym spragniona, pięknie odziana żona mężowi.” (Tłum. B. Koc)²⁰

²⁰ Koc, B.J. 2002. Wedyjska filozofia mowy (*vāc*). „*Studia Indologiczne*”, vol. 9. Warszawa. pp. 19–71 oraz

Koc, B.J. 2003. Hymny wedyjskie: Słowo i Mowa. „*Studia Indologiczne*”, vol. 10. Warszawa. pp. 98–125.

Zgodnie z tym, co na jego temat napisał F. Staal,²¹ język jest tutaj zjawiskiem umysłowym, istniejącym w formie zinternalizowanego tworu, którego jednym z percypowalnych aspektów jest mowa. Oba pozostają jednak w ścisłym genetycznym związku z procesami umysłowymi, które ukształtowały ich specyfikę.

W odniesieniu do wczesnego buddyźmu, którego podstawy teoretyczne zostały wyłożone w najstarszych zachowanych tekstach – tzw. Kanonie palijskim, autorzy słusznie zauważają na stronie 79, że koncepcje na temat języka były niejednorodne, co zresztą dotyczyło również rozważań na inne tematy. Pojawia się tam jednak wiele idei, które w następnych wiekach były rozwijane przez reformatorów myśli buddyjskiej. Dlatego pisząc o podejściu do języka w buddyźmie, mimo wszystko warto głębiej przyjrzeć się ideom powstałym w najwcześniejszym udokumentowanym okresie rozwoju myśli buddyjskiej. Wspomniana na stronie 77 koncepcja Dahrmakirtiego, w której starał się on wyznaczyć warunki nakładane na wypowiedzenie, by to przekazywało wiedzę, ma prawdopodobnie swój pierwowzór już we wczesnych, nieco różniących się, bo mniej pragmatycznych w swoim wydźwięku, pomysłach Kanonu palijskiego, które następnie były rozwijane przez kolejne pokolenia myślicieli. Tak na przykład w zbiorze Khuddaka Nikaya wymienia się cztery metody analizy wypowiedzi w celu ocenienia jej weredyczności:

(i) atthapaṭiṣambhidā – analiza znaczenia w kontekście tego, co zostało powiedziane w formie zdania, znaczenie zdania, analiza znaczenia tekstu.

(ii) dhammapaṭiṣambhidā – analiza przesłanki, warunków relacji przyczynowej.

(iii) niruttipaṭiṣambhidā – analiza znaczenia na podstawie definicji.

(iv) paṭibhāṇaṣambhidā – analiza intelektu, któremu prezentowane są rezultaty trzech poprzednich analiz.

W przypadku analizy pierwszego typu jednostka attha w złożeniu atthapaṭiṣambhidā oznacza „wiedzę odnośnie do tego, co jest mówione”, czyli do słów i zdań. Analiza pierwszego typu miałaby zatem polegać na ostrożnym usuwaniu dwuznaczności i dokładnym ustalaniu literalnego znaczenia danej wypowiedzi przez rozpatrywanie znaczenia jego jednostek składowych.

W przypadku analizy drugiego typu mamy do czynienia z badaniem relacji przyczynowej, skupiając się na analizie jej przesłanek (przyczyn). Celem jest tutaj uprawomocnienie bądź sfalsyfikowanie wniosku (skutku) będącego rezultatem przesłanki.

Trzeci typ analizy to wyjaśnianie znaczenia jednostki leksykalnej lub wyrażenia nie tylko na podstawie ich etymologii, ale też ustalanie znaczenia dokonywane na podstawie definicji.

Ostatni z przywołanych rodzajów jest analizą uzyskanej już wiedzy z punktu widzenia jej aspektów etycznych i epistemologicznych. W efekcie

²¹ Staal, F. 2008. *Discovering the Vedas. Orgins, Mantras, Rituals, Insights*. New Delhi. Penguin Books India.

uzyskuje się wiedzę na temat wiedzy już posiadanej. Umożliwia ona samoświadomość podmiotu poznającego.

W odniesieniu do zagadnienia natury relacji oznaczenia, pomimo kilku sekt o odmiennym poglądzie, co autorzy zaznaczają, zasadniczo pogląd o konwencjonalnym jej charakterze był dominujący w myśli buddyjskiej już w jej najstarszych tekstach. W składającym się na Kanon palijski zbiorze sutr znajdują się liczne dialogi mogące świadczyć na rzecz takiego podejścia.

W poniższym fragmencie Budda twierdzi, że ten sam przedmiot może mieć różne nazwy, zależnie od obszaru, na którym żyje dana społeczność językowa:

"Tu mnisi w różnych miejscowościach nazywają tę samą rzecz naczyniem (pati) lub też nazywają ją misą (patta), lub też nazywają ją wazą (vittha) spodkiem (serava) rondlem (dharopa), dzbanem (pona) kubkiem (hana) miednicą. I tak jakkolwiek ją nazywają w takiej a takiej miejscowości, mówi on zgodnie z tym, ściśle się tego trzymając i upierając się, że tylko to jest prawdą, wszystko inne błędne. Oto jak dochodzi do upierania się przy lokalnym języku i lekceważenia normalnego użycia. (*Aranavibhanga Sutta; Majjhima Nikaya III*)

Cała dyskusja toczy się w kontekście rozstrzygania jałowych sporów, gdzie w centrum kontrowersji znajduje się nie problem, ale właśnie znaczenie słowa, jednak w tle można dopatrzeć się supozycji, zgodnie z którą ma się tu do czynienia z konwencjonalną koncepcją znaczenia. Inny przykład można znaleźć w sutrze Isigili należącej do zbioru Majjhima Nikaya. Tym razem Budda pokazuje, że jednemu i temu samemu przedmiotowi w różnych okresach przysługiwała inna nazwa.

"Mnisi, czy widzicie, czy też nie, tę górę Vebhara?" "Tak, czcigodny panie". "Było inne imię, inna desygnacja dla tej góry Vebhara. Mnisi, czy widzicie, czy też nie, tę górę Pandava?" "Tak, czcigodny panie". "Było inne imię, inna desygnacja dla tej góry Pandava. Mnisi, czy widzicie, czy też nie, tę górę Vepulla?" "Tak, czcigodny panie". "Było inne imię, inna desygnacja dla tej góry Vepulla. Mnisi, czy widzicie, czy też nie, tę górę Gijjhakuta – Szczyt Sępa?" "Tak, czcigodny panie". "Było inne imię, inna desygnacja dla tej góry Gijjhakuta – Szczyt Sępa. Mnisi, czy widzicie, czy też nie, tę górę Isigili – Gardziel Jasnowidzących?" "Tak, czcigodny panie". "Było to samo imię, ta sama desygnacja dla tej góry Isigili – Gardzieli Jasnowidzących. Gdyż w dawnych czasach pięciuset milczących buddów mieszkało na tej górze Gardzieli Jasnowidzących (*Isigilisutta, Majjhima Nikaya III*).

Pragmatyczna natura rozważań logików buddyjskich również ma swój pierwowzór we wczesnym buddyzmie, który to według słów Buddy miał być ścieżką prowadzącą do określonego celu, a nie filozofią. Budda chciał, żeby jego nauki traktować jak tratwę, którą po przepłynięciu rzeki

Dyskusja nad dziełem

należy zostawić na brzegu, gdyż w dalszej podróży stanowi jedynie niepotrzebny balast. W odniesieniu do języka ową myśl wyraża poniższy cytat ze zbioru *Digha Nikaya*.

Dlatego są to tylko i wyłącznie nazwy, wyrażenia i zwroty językowe ustalające konwencjonalne desygnacje w świecie. Tathagata robi z nich użytek, lecz nie daje się im zwieść (*Poññhapada Sutta; Digha Nikaya 202*).

Tak jak to miało miejsce we wspomnianych na stronie 77 poglądach Nagardżuny i logików buddyjskich język jest tylko narzędziem, do którego wytworów nie należy się przywiązywać. Za jego pomocą plecie się fikcję konwencjonalnej rzeczywistości, ale też można ów fikcyjny charakter rozpoznać i w efekcie dalszych starań – odrzucić. Oświecony umysł, pomimo że używa wyrażeń językowych do kreowania rzeczywistości konwencjonalnej, to wie, iż nie odpowiada im żaden realnie istniejący byt. W ten sposób każda nazwa posiadająca desygnat o złożonej formie należy do domeny konwencjonalnej, jest dydaktycznie użyteczna, lecz z perspektywy ostatecznej są to jedynie nazwy puste (lub być może nazwy pozorne w ujęciu Kotarbińskiego). Nie odpowiada im żaden obiektywnie istniejący w świecie obiekt. Taka dyskusja nad charakterystyką semantyczną nazw nieposiadających desygnatów prze-wija się w Kanonie palijskim, chociaż w nieusystematyzowanej formie. Mówi się o dwóch typach nazw: tajja-pa..ati – nazwy właściwe, których desygnaty mają niezależny i rzeczywisty byt; drugą grupę tworzą upadaya-prajnapati – nazwy niewłaściwe, których desygnaty nie są realnymi przedmiotami. Przy czym nazwy niewłaściwe mają tylko użytek dydaktyczny, tak jak to zobrazowano w dziele Milindapañña.

“Kim jesteś o Wielebny i jak cię zwać?”

“Znany jestem pod imieniem Nāgasena, o Królu, ale to jest tylko nazwa w potocznym użyciu [bez rzeczywistego desygnatu], ponieważ nie istnieje żadna trwała jednostka.”

Jako że Indie były jedyną kulturą, poza śródziemnomorską, która w systematyczny sposób uprawiała refleksję logiczną, z pewnością ciekawe zagadnienie natury komparatystycznej stanowią związki, jakie te dwie dyscypliny łączyły w Indiach. Logika indyjska z pewnością miała inny charakter niż europejska – nigdy nie wypracowała narzędzi formalnych, na których rozwój w Grecji duży wpływ miały rozważania gramatyczne. Chociaż z pewnością duża część wpływów wiedzy gramatycznej na logikę nie była poprzedzona świadomymi rozważaniami, można również wskazać na te w pełni wyartykułowane. W przypadku Indii prawdopodobnie najbardziej doniosłym i istotnym w tym kontekście jest wykorzystanie, wyczerpująco opisanego przez autorów, teorii znaczenia przez wykluczanie – *apahavada* jako modelu dla schematów wnioskowań i filozofii logiki buddyjskiej. W kwestiach bardziej

szczegółowych znalazło to swój oddźwięk w logice Dharmakirtiego i jego systematyzacji funkcji logicznej kwantyfikatora *eva* („tylko”) wyłożonej w jego opus magnum *Pramāṇavārtika* z autokomentarzem *svopajnavṛtti*. Kwantyfikator *eva* zostaje scharakteryzowany przez podanie warunków, jakie są przezeń wykluczane:

Partykuła *eva*, gdy łączy się z predykatem (orzecznikiem), podmiotem lub orzeczeniem wyklucza [odpowiednio]: niepołączenie, połączenie z czymś innym albo permanentne niepołączenie własności oznaczanej przez predykat. Nawet [w sytuacjach], gdy *eva* nie jest wyrażona *explicite*, jej funkcja ma być rozumiana na podstawie intencji mówcy, ponieważ wykluczenie jest znaczeniem [każdego] zdania. Oto przykłady [tych trzech sytuacji]: „Caitra jest lucznikiem”, „Pārtha jest lucznikiem”, „Lotos jest niebieski”.

Drugim ważnym osiągnięciem z zakresu proto-logicznej teorii języka jest systematyzacja typów negacji sanskryckiej i opisanie jej funkcjonowania nie tylko z perspektywy semantycznej i składniowej, ale i logicznej. Ze względów logicznych gramatycy i logicy indyjscy uznawali istnienie dwóch typów negacji: *prasajya-pratiṣedha* oraz *paryudāsa-pratiṣedha*, gdzie pierwszą z nich można utożsamić z negacją wyłączającą, a drugą z negacją implikującą wybór. Przyjęcie takiego podziału było bardzo istotne dla formy, jaką przybierały indyjskie schematy poprawnych rozumowań.

Z pewnością słusznym z perspektywy adekwatnego oddania charakteru rozważań lingwistycznych w Indiach jest osadzenie ich w szerszym kontekście praktyk medytacyjnych. Aspekt ten, często pomijany w analizach myśli indyjskiej, był na tyle istotny, że nie sposób opisywać żadnego aspektu filozofii indyjskiej bez jego uwzględnienia. Ostateczny cel, którym jest różnie rozumiane, zależnie od tradycji duchowo-filozoficznej, wyzwolenie, przenikał wszelkie aspekty intelektualnego życia w Indiach, a medytacja była jednym z koniecznych kroków do tego celu prowadzących. Dodatkowo krokiem bezpośrednio związanym między innymi z refleksją nad językiem. Tak na przykład w rozważaniach buddyjskich wyzwolenie (i nirwana) jest równoznaczne z uzyskaniem właściwego poglądu na naturę rzeczy. W przypadku Nagardżuny i jego filozofii jest to brak ich istoty, pustka. Podstawową rolę w ich uświadomieniu odgrywa język oraz logika, za pomocą których poznaje się iluzoryczność reifikowanej w języku rzeczywistości i uzyskuje podstawę do urzeczywistnienia jej prawdziwej pustej natury. W buddyzmie wyróżnia się trzy poziomy zrozumienia: (a) „mądrość ze słuchania”, (b) „mądrość wynikająca z rozważania” oraz (c) „mądrość wynikająca z medytacji”. Pierwszy typ w zasadzie ogranicza się do samego tylko zrozumienia znaczeń użytych w naukach wyrażen. Mądrość powstająca z rozważań to głębsze zrozumienie wynikające z analizy usłyszanych słów. Istotą trzeciego poziomu mądrości jest medytacyjne urzeczywistnienie prawd rozumianych intelektualnie, ich bezpośrednie doświadczenie odbywające się już poza kompetencją językową. Język oraz logika umożliwia zdobycie mądrości z drugiego po-

ziomu. Jednak ostatecznie to dzięki subtelnym pozawerbalnym doświadczeniom sięgającym samych podstaw ontologicznych badanych obiektów można w pełni pojąć, że nie są one takimi, jakimi się wydają.

Pytanie:

Rozwój logiki formalnej w Grecji był w dużej mierze stymulowany rozważaniami i wiedzą gramatyczną. Natomiast w Indiach pomimo głębi analizy lingwistycznej, która niewątpliwie przewyższała dokonania Greków na tym polu, logika pozostawała mocno osadzona w doświadczeniu empirycznym, a proto-formalne koncepcje i intuicje znajdowały się na uboczu głównych rozważań. Czy autorzy mają jakieś przemyślenia na temat przyczyn takiej różnicy w wykorzystaniu wiedzy językoznawczej w rozwoju logiki formalnej?

Tomasz Lisowski (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

W rozdziale 2 Państwa studium poruszają Państwo problem technicznych cech wyrażen, analizując między innymi drugi szczebel rozczłonkowania. Wśród omówionych tam ujęć znajduje się także tak zwany "Islandzki traktat fonologiczny". Uwagi tam zawarte skłaniają mnie do pytania o recepcję w średniowiecznej Europie pre-fonologicznego spojrzenia na język, jakie zademonstrował autor traktatu. Podobne bowiem pre-fonologiczne rozumowanie odnajdujemy w "Traktacie ortograficznym" Jakuba Parkosza z około 1440 roku. Jakub Parkosz zauważa, że iloczasy samogłosek może różnicować znaczenie leksemów. Pisał on między innymi: „Omnes eciam vocales apud Polonos modo logantur, modo patulo breviantur. Ex quarum longacione vel breviacione diversus consurgit sensus dictionorum”. [„U Polaków wszystkie samogłoski to się wzdłużają, to się wyraźnie skracają. Ze wzdłużania ich lub skracania wynika różne znaczenie wyrazów”.] Czy zatem Jakub Parkosz mógł sformułować to stwierdzenie pod wpływem "Islandzkiego traktatu fonologicznego", czy może jest to jego oryginalna (niezależna od tamtej rozprawy) obserwacja. A może w ówczesnej Europie konstatacje "Islandzkiego traktatu fonologicznego" były rozpowszechnione na tyle, że Jakub Parkosz mógł je przejąć z innej rozprawy naukowej? Powszechnie wiadomo, że nie były mu obce myśli zawarte w traktacie "De orthographia bohemica" Jana Husa.

Jarmila Panevová (Uniwersytet Karola w Pradze)

Vážení organizátoři diskusního zasedání,
vážený pane profesore Bogusławski,
vážená paní doktorko Drzazgowska,

upřímně děkuji za pozvání účastnit se diskuse o díle tak obsáhlém a přínosném, jako je „Język v refleksji teoretycznej“. Pokádám si za čest, že jsem byla k této diskusi přizvána, a to tím spíše, že není náhoda, že tato významná akce se koná právě 30. listopadu 2016. Velice lituji, že si nemohu vyslechnout jak úvodní prezentaci autorů, tak ohlasy polských lingvistů a přátel Andreje Bogusławského, k nimž se dovoluji se počítat. Přesto zůstane tento dvousvazkový podrobný spis, o kterém budete 30. XI. Čtyři hodiny diskutovat, zdrojem, ke kterému se budu vracet jako ke kritickému hodnocení zásadních teoretických otázek lingvistiky.

Panu profesorovi přeji, aby i nadále přispíval svým kritickým pohledem k aktuálním problémům, před nimiž současná lingvistika stojí.

Piotr Stalmaszczyk (Uniwersytet Łódzki)

Czy po dokonaniu tak wnikliwego przeglądu nurtów i trendów językoznawczych do połowy XX w., i przy założeniu że w drugiej połowie XX w. i w w. XXI rozwijają się różne nurty strukturalizmu, funkcjonalizmu, generatywizmu i kognitywizmu, byłoby Państwo w stanie przewidzieć kierunek dalszego rozwoju teorii językoznawczych? I czy po tylu wiekach jest możliwa zunifikowana teoria języka?

Aleksander Szwedek (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Akcent zdaniowy a kategoria gramatyczna

Ten temat jest tylko pretekstem do uwagi o braku w książce pewnych badań, które jednak mają swoją wagę. Problem relacji między akcentem zdaniowym a kategorią gramatyczną był przedmiotem rozważań w czasach współczesnych (Pike 1972; Stockwell 1972, Lehman 1977), ale ma swoje korzenie w czasach dużo wcześniejszych w Anglii, Rosji i Niemczech.

Tradycja angielska

John Hart (1551): względne akcentowanie wyrazów zależy od ich ważności: im ważniejszy wyraz, tym silniejszy akcent. Najważniejsze są zazwyczaj rzeczowniki, przymiotniki, zaimki wskazujące i pytające, główne czasowniki i przysłówki. Dlatego, z reguły, są one akcentowane silniej. Wyrazy ze słabym akcentem: przedimki, czasowniki pomocnicze, zaimki.

John Walker (1787):

“...są dwa rodzaje emfazy: mianowicie, emfaza emocji (‘passion’), i emfaza sensu. Emfaza emocji to ta wymowa, która nadaje siły i energii každemu słowu w zdaniu, i która, dlatego, nie może być oznaczana poprzez zaznaczenie pojedynczych wyrazów... Emfaza sensu jest dwojakiego rodzaju: taka, która zaznacza każdy wyraz w opozycji lub przeciwieństwie do jakiegokolwiek innego wypowiedzianego wyrazu; albo taka, która zaznacza opozycję

lub przeciwieństwo do jakiegoś wyrazu nie wypowiedzianego, ale rozumianego”.

“... there are two kinds of emphasis: namely, emphasis of passion, and emphasis of sense. Emphasis of passion is that pronunciation which gives force and energy to every word in the sentence, and which cannot, therefore, be denoted by marking single words.... Emphasis of sense iof two kinds: that which marks every word in opposition or contradistinction to any other word expressed; or that which marks opposition or contradistinction to some word not expressed, but understood.”

Tradycja rosyjska

History of Linguistics 1996

Selected papers from the Seventh International Conference on the History of the Language Sciences, Oxford, 12–17 September 1996.

Sylvie Archaimbault 1996, 2006, 2007, 2008)

Sylvie Archaimbault 2008: “Tradition versus grammatical traditions”, w *History of Linguistics 2008. Selected papers from the Eleventh International Conference on the History of the Language Sciences: Potsdam*, (359–368)

Laurentius Zizanius (1555–1634)

Meletij Smotrickij (1578–1633)

Vasilij Trediakovski (1703–1768)

Vasilij Adodurov (1709–1780)

Anton Barsov (1730–1791)

Michail Lomonosov (1711–1765) (*Rossijskaja grammatika 1757*)

W. Andries van Helden “Vicissitudes of the Genitive rule”; w *Contributions to the Fourteenth International Congress of Slavists*; Ohrid, 2008.

Lomonosov, Barsov i wielu innych.

Anton Barsov:

Ja govoril t’eb’e. (logiczny szyk wyrazów) jako punkt wyjściowy:

Zdanie to może mieć różne formy w zależności od akcentu zdaniowego i szyku wyrazów:

JA govoril t’eb’e.

JA t’eb’e govoril. (To JA ci powiedziałem, a nie kto inny)

T’EB’E ja govoril.

T’EB’E govoril ja. (To Tobie powiedziałem, a nie komu innemu).

GOVORIL ja t’eb’e.

GOVORIL teb'e ja. (Ja ci to POWIEDZIAŁEM – n'e umolčal)

Tradycja niemiecka

Mathesius (1911) wspomina dwie prace: Moritza (1786) and Benedixa (1888), w których twierdzą, że akcenty pojedynczych kategorii-wyrazów wykazują inherentne/immanentne różnice. Moritz zaproponował opadającą skalę kategorii-wyrazów w oparciu o ich immanentny akcent z rzeczownikami i przymiotnikami na jednym końcu, a proklitycznymi i enklitycznymi zaimkami i partykułami na drugim końcu skali.

Także Meyer (1906) i Viëtor (1909) piszą o tym zjawisku, wspierając się statystyką, która pokazuje, że rzeczowniki są akcentowane w ok. 85% wystąpień, a nieakcentowane w 15%, podczas gdy zaimki osobowe są akcentowane w ok. 10%, a nieakcentowane w ok. 90%.

Te różnice są ważne dla rozróżnienia informacji 'danej' - *given* (zaimki osobowe) vs informacji nowej (rzeczowniki).

Procenty czasowników akcentowanych i nieakcentowanych wykazują mniejsze zróżnicowanie: ok. 60% to akcentowane, a ok. 40% nieakcentowane.

Te wszystkie, różne opisy dla różnych języków pozwalają na zadanie pytania o relacje między akcentem zdaniowym i kategorią gramatyczną wyrazów.

W kontekście dyskusji interesuje mnie pominięcie w historii językoznawstwa wątku pisania i rozwoju gramatyk w różnych krajach.

Jan Wawrzyńczyk (Uniwersytet Warszawski)

W pracy ASPEKT I NEGACJA Pan Profesor mówi o wielkiej "schizofrenicznej" chorobie języka, jaką jest homonimia (czy homofonia).

Nazywanie homonimii 'chorobą' bardzo mnie zaskakuje. Jeśli już to jest to 'piękna choroba'. Czy ta problematyka występuje na kartach pracy *Język w refleksji teoretycznej*?

Zofia Zaron (Uniwersytet Warszawski)

Planując przyjazd do Poznania, zamierzałam Profesora zapytać o to, czego mi brakuje w przekroju historycznym *refleksji teoretycznej*. A mianowicie bardzo skąpo prezentuje się polska myśl teoretyczna.

Czyżby Profesor uważał, że poza J.N. Baudouinem de Courtenay i J. Kuryłowiczem w polskiej myśli teoretycznej nie ma niczego wartościowego, co przyczyniło się do rozwoju naszej wiedzy o języku. Mnie jako składniowca szczególnie martwi rozdziałik poświęcony składni – czuję niedosyt. Ale ponieważ nie będzie mnie w Poznaniu, zadam to pytanie Profesorowi przy jakiejś okazji.

Tadeusz Zgółka (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Czy logocentryzm można rozumieć jako dominację funkcji nominacyjnej (nazywania i kategoryzowania rzeczywistości pozajęzykowej (szeroko rozumianej), a lingwocentryzm jako dominację funkcji komunikacyjnej (informacyjnej)?

Jak należy rozumieć psychocentryzm odniesiony do języka?

Jak Autorzy rozumieją relacje między kompetencją językową (a także Wundtowską Voelkerpsychologie) a indywidualną świadomością językową (tzw. poczuciem językowym, Sprachgefuehl)?

Robert Bielecki (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

- 1) Nie jest dla mnie do końca jasny stosunek Autorów do koncepcji tzw. znaczeń ogólnych (np. przypadku). Czy mógłbym prosić o jego doprecyzowanie?
- 2) Czy nie warto by rozważyć możliwości złagodzenia stosunku Autorów do fleksji jako zjawiska o charakterze w przeważającej mierze redundantnym?

Ad 1) Krytykując koncepcję tzw. znaczeń ogólnych Jakobsona (*Grund-, Gesamtbedeutungen*), piszą Państwo, że poszukiwania takich znaczeń np. w odniesieniu do przypadków gramatycznych są skazane na niepowodzenie (str. 566). Powołują się Państwo na argumentację Kuryłowicza, że niemożliwe jest objęcie wspólną „czapą” użyć literalnych i metaforycznych (przykład *osła* jako (a) zwierzęcia i (b) głupka) (str. 573–574).

Jednocześnie poddają Państwo krytyce rozważania Paula na temat użyć nie-literalnych wyrażen (metafora, hiperbola, synekdocha, litota itp.) w aspekcie diachronicznej zmiany funkcjonalnej. Piszą Państwo tak:

*Nie muszą to być w ogóle przypadki realnej zmiany znaczenia: takie lub inne **szczególne wykorzystanie określonego znaczenia** dla wywarcia wpływu na odbiorcę tam, gdzie odbiorca to znaczenie zna, a ponadto gdzie działa jako mówiący, nie jest zmianą owego znaczenia (str. 777 – wytłuszczenie moje).*

Jeżeli mówiący wykorzystuje w kontekstach nieliteralnych **w jakiś szczególny sposób „określone znaczenia”** wyrażen, które odbiorca „zna”, to czy nie ocierają się Państwo, chcąc nie chcąc, przy tym o Jakobsona znaczenia ogólne? Co jest wspólnego w obu typach użyć, jeżeli przy przejściu od użycia literalnego do nieliteralnego dochodzi tylko do „**szczęólnego wykorzystania określonego znaczenia**”? Na jakiej podstawie identyfikowane są – jak się zdaje – literalne i nieliteralne użycia wyrażen?

Ad 2) W wielu miejscach pracy dają Państwo wyraz przekonaniu, że najogólniej rzecz biorąc, zjawiska fleksyjne w szerokim zakresie ucieleśniają redundancję (która jest poniekąd konieczna dla skutecznego funkcjonowania mowy). Formy przypadkowe rzeczowników na przykład są jedynie wyznaczone przez tematy użytych czasowników, stanowią ich „projekcję składniową” (*kocha Stacha*) (str. 339).

Czy ograniczając się do kuryłowiczowskich funkcji prymarnych (w odniesieniu do tzw. przypadków gramatycznych) i funkcji sekundarnych (w odniesieniu do tzw. przypadków konkretnych), nie można by jednak jakoś złagodzić tej ich suponowanej pustki semantycznej? Na przykład biernik – jako nacechowany wobec mianownika – jest nośnikiem znaczenia [patiensa]. Locativus – znaczenia [loci] itd. Są to zjawiska semantyczne bardzo **wyraziste**. Ich wyrazistość jest wzmacniana w przypadku rzeczowników przez gramatyczny charakter nośników (końcówki) w odróżnieniu od nośników tych samych znaczeń mających charakter leksykalny w przypadku czasowników.

Sprawa wydaje się jeszcze bardziej jaskrawa w odniesieniu do języków ugrofińskich, których znaczna część dysponuje stosunkowo dużą liczbą przypadków (końcówkowych). W językach tych stopień autosemifikacji odpowiednich znaczeń przypadkowych przez to, że posiadają one, jak np. język fiński, dwa przypadki podmiotu, dwa dopełnienia bliższego, sześć okolicznika, jest jeszcze wyższy. O ile np. znaczenie [loci] (a więc jedno ze znaczeń wyrażanych przez przypadki języków z „małą” liczbą przypadków), można traktować jako „projekcję składniową” czasownika, o tyle np. znaczenia [interioryczności] / [eksterioryczności] ([wewnętrzności] / [zewnątrzności]) już tak „projektowane” nie są, np.

Tarvoin suossa.

‘Brodziłem w bagnie.’ (*suo/ssa* – inessivus)

Tarvoin suolla.

‘Brodziłem po bagnie.’ (*suo/lla* – adessivus)

Fiński czasownik *tarpoa* ‘brodzić’ nie ma nic wspólnego z tego typu znaczeniami. Ich nośnikiem jest tylko forma przypadkowa rzeczownika. W niektórych językach fleksja może mieć zatem charakter dużo mniej redundantny niż jest to niejednokrotnie podkreślane w Państwa pracy. Może też być tak, że charakter nieredundantny **przeważa** nad redundantnym.

Szymon Grzelak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Nieśmiały pisk w obronie symbolizmu dźwiękowego.

W diskutowanej pracy daje się wyczuć wyraźny dystans Autorów wobec pojęcia symbolizmu dźwiękowego. Jest on krytykowany jako pożałowania godny, prymitywny przejaw „ikonizmu substancjalnego”, zjawisko rozpatrywane w obszarze psychologii, teorii literatury czy kulturoznawstwa, pozbawione ważkości teoretycznej w językoznawstwie.

Istotnie, jeżeli rozumieć pojęcie symbolizmu dźwiękowego tak, jak czynił to cytowany przez Autorów Gébelin, jego wartość poznawcza nie jest wysoka.

[...] samogłoski mogą odmalować hałasy, ruchy, uderzenia, wstrząsy, gwałtowne poruszenia świata i jego części, podczas gdy spółgłoski mogą malować stałe, inherentne właściwości rzeczy. Samogłoski są właściwsze dla oznaczania rzeczy fizycznych, spółgłoski zaś dla nazywania przedmiotów duchowych i intelektualnych, które mniej podpadają pod zmysły [za: Florczak 1978: 55].

W językoznawstwie współczesnym powszechny jest, intuicyjny skądinąd, pogląd o arbitralności przeważającej większości wyrażen językowych, a wyrażenia ikoniczne uważane są za marginalne. Prawdopodobną przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że w językach indoeuropejskich, na których skupiano się na początku XX w., wyrażenia dźwiękonaśladowcze nie odgrywają (statystycznie/dystrybucyjnie) tak dużej roli, jak np. w językach Afryki czy Azji, by wspomnieć choćby koreański czy japoński. Przykładem odmiennego od przytoczonego powyżej spojrzenia na symbolizm dźwiękowy może być poświęcone występującym obficie w japońszczyźnie wyrażeniom mimetycznym (fonomimom, fenomimom czy psychomimom) niezwykle szczegółowe studium przeprowadzone przez Hamano (1998), w którym zaprezentowane zostały liczne korelacje pomiędzy cechami fonologicznymi i składnikami semantycznymi. Przykładowo, bezdźwięczność, wargowość i zwartość, występujące w monosylabicznych przysłówkach mimetycznych, skojarzone zostały z gwałtownym ruchem, lekkością, małym rozmiarem czy delikatnością. Studia tego typu, przeprowadzane również dla szeregu innych języków, stanowią bez wątpienia bazę empiryczną dla przyszłych generalizacji przeprowadzanych w szerszej perspektywie typologicznej.

Pytanie: czy istnieje jakiś powód natury metodologicznej, dla którego dające się zaobserwować w sposób systematyczny korelacje między formą dźwiękową a znaczeniem, nie mogłyby stać się kiedyś dowodem na istnienie symbolizmu dźwiękowego, być może tylko w obrębie danego języka? Innymi słowy, czy istnieje jeszcze szansa uratowania symbolizmu dźwiękowego dla współczesnej teorii językoznawczej?

Bibliografia

- Florczak, Z. 1978. *Europejskie źródła teorii językowych w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*. Wrocław: Ossolineum.
- Hamano, S. 1998. *The Sound-Symbolic System of Japanese (Studies in Japanese Linguistics)*. Stanford: CSLI Publications.

Norbert Kordek (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

W tradycyjnych rozważaniach nad językiem w Chinach najbliższe badaniami czysto lingwistycznym były te poświęcone pismu chińskiemu. Między innymi z tego względu sądzi się, że w chińskich kręgach refleksja nad pismem miała duży wpływ na lingwistyczny model języka, co widać np. w charakterystycznie synonimicznym traktowaniu terminologii z zakresu teorii pisma i języka (mowy). Wydaje mi się jednak, że prominentna rola pisma w chińskich badaniach lingwistycznych spowodowała też, że badacze chińscy byli bardziej świadomi jej wpływu na postrzeganie języka. Z drugiej strony na Zachodzie pojawiły się głosy, że współczesne modele teoretyczne języka w znacznym stopniu, często nieświadomym, są zniekształcone poprzez przyjęcie perspektywy tekstowej, w konsekwencji graficznej, opartej na piśmie (poniżej podaję przykłady takich prac) – Autorzy podają w tym kontekście przykład związku liter alfabetu z fonemami.

Chciałbym poznać opinię Autorów w tej kwestii – do jakiego stopnia uzasadnione jest stanowisko, że teorie lingwistyczne, za wyjątkiem tych opartych na aktach mowy, dają nam ograniczony i zniekształcony wpływem tekstu i pisma wgląd w strukturę języka?

Paweł Kornatowski (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Czy nie warto by złagodzić nieco stanowiska Autorów odnośnie do słów posiłkowych zwanych przyimkami/adpozycjami?

Autorzy pracy *Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne* kwalifikują podejście Kuryłowicza nadającego przyimkom (gramatycznym) status „zaledwie morfemów” jako nieudane. Oto cytat:

„Z kolei nazywanie „morfemami” tego, co spełnia warunki **normalnie rozumianego wyrazu**, tzn. wielkości technicznie **odłączonej i pozwalającej na wstawianie wyrażeń z klas otwartych przed jej syntagmatycznym partnerem funkcjonalnym**, która to właściwość ewidentnie charakteryzuje **przyimki** lub liczebniki, podobnie jak rzeczowniki czy przymiotniki, było również posunięciem **nieudanym**. Było to ujęcie nieudane, nawet jeżeli Kuryłowiczowi

Dyskusja nad dziełem

chodziło w gruncie rzeczy o pewne istotne, i realne, osobliwości funkcjonalne wyróżnionych przez niego wyrażen” (por. str. 618 – wytłuszczenie moje).

Język węgierski ze względu na swoje właściwości linearyzacyjne wydaje się pod tym względem szczególnie instruktywny. Śp. Elżbieta Artowicz w swojej ponad 500-stronicowej pracy habilitacyjnej pt. *Morfosyntaktyczny model języka w dawnych gramatykach węgierskich. Od Jánosa Sylvestra do Ferenca Verseghyego* w niezwykle staranny sposób przedstawia zmagania językoznawców węgierskich usiłujących wtłoczyć to, co według nich w języku węgierskim z semantycznego punktu widzenia odpowiada przypadkowi, do antyczno-średniowiecznego łacińskiego paradygmatu deskryptywnego. Np. gramatyk węgierski Albert Szenczi Molnár działający w XVII w. wyróżnia aż siedem klas morfemów przypadkowych ze względu na ich właściwości linearyzacyjne (por. Artowicz 2003: 302–368). Por. przykłady z dzisiejszego języka węgierskiego:

- 1) końcówka: ***ebben a nehéz kérdésben***
‘w tej trudnej kwestii’
(Kończówka inessivu (-*ban*, -*ben*), akomodując się morfofonologicznie (-*ben*), łączy się z tematem rzeczownika *kérdés* ‘kwestia’ i tematem zaimka wskazującego *ez* ‘ten’ – nie łączy się z tematem przymiotnika *nehéz* ‘trudny’.);
- 2) końcówka postpozycyjna: ***ezért a nehéz kérdésért***
‘o tę trudną kwestię’
(Kończówka factitivu (-*ért*), **nie** akomodując się morfofonologicznie (-*ért*), łączy się z tematem rzeczownika *kérdés* ‘kwestia’ i tematem zaimka wskazującego *ez* ‘ten’. Forma przymiotnika *nehéz* ‘trudny’ pozostaje bez zmian.);
- 3) postpozycja końcówkowa: ***e körül a nehéz kérdés körül***
‘wokół tej trudnej kwestii’
(Postpozycja *körül* ‘wokół’, oczywiście **nie** akomodująca się morfofonologicznie, łączy się z tematem rzeczownika i z tematem zaimka wskazującego! Po polsku frazę tę można by oddać w sposób następujący: ‘ta wokół trudna kwestia wokół’.);
- 4) postpozycja: ***ehhez a nehéz kérdéshez képest***
‘jak na tę trudną kwestię (przystało)’
(Postpozycja *képest* ‘w stosunku do; jak na’ występuje we frazie nominalnej tylko raz – analogicznie jak polskie przyimki. Jednak w ostatecznym rozrachunku nigdy nie można

jej oddzielić linearnie od ostatniego rzeczownika – brak analogii z polskimi przyimkami.).

Jamila Oueslati (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Omawiając islamską tradycję studiów nad językiem, Autorzy słusznie podkreślają, że „charakterystyczną cechą systemu opisu w gramatykach arabskich było omówienie we wszystkich działach zjawisk fonetycznych...” (por. str. 347). Wydaje mi się, że w tym kontekście można by poświęcić nieco uwagi koncepcji Sibawaihiego, który według interpretacji niektórych lingwistów posługiwał się nie tylko adekwatnym opisem artykulacyjnym głosek języka arabskiego, ale również był świadomy różnicy między głóską a tym, co dziś nazywamy fonemem (por. *Mahīn hāǧī zāda: dirāsat 'ārā' Sibawayh as-ṣawtiyya fī daw' al-baḥṭ al-uǧawī al-ḥadīṭ* „Studia nad fonetyczno-fonologicznymi koncepcjami Sibawaihiego w świetle współczesnej lingwistyki”).

Chciałabym więc zapytać: Czy nie byłoby celowe odnotowanie tych fonologicznych interpretacji dzieła Sibawaihiego?

Wypowiadane są również opinie, że gramatyczne dokonanie Sibawaihiego można by lokować między de Saussure'em a Bloomfieldem. Myśl taką wypowiedział np. Michael Carter (za *Nihād Al-mūsā* „Koncepcja gramatyki arabskiej w świetle współczesnej lingwistyki”).

Piotr Wierzchoń (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

1. /Pytanie/ Ponieważ Autorzy poza (s. 15) obręb swoich rozważań przesuwają prace materiałowe, w tym słownikowe, pytanie może zostać odczytane za formułę „ciągnięcia za rękaw” i namolnego naprzykrzania się. Niemniej.

Gdyby tego świadomego deficytu (z punktu widzenia czytelniczego pragnienia) nie było, to na jakie dzieła leksykograficzne (zawężając do okresu XVIII–XX wieku) wskazałoby Oni jako szczególnie istotne w rozwoju współczesnej leksykografii (chciałoby się wydusić z Autorów listę TOP TEN, ale znacznie skromniejsze wskazanie byłoby równie wartościowe jako dydaktyczna próbka rozpoznania smaku leksykograficznego Autorów). Jakie elementy struktury leksykograficznej jakiego dzieła pojmowanego jako słownik jednojęzyczny, definicyjny dobrze oddawałyby bliskie Autorom założenia opisu języka? Który ze słowników (warsztatów, redaktorów, tradycji itp.) lub ze słownikowych opisów teoretycznych najpełniej oddawałby sumę właściwości obiektów językowych ujmowanych w jakiś dobrze pomyślany zasób od początku do końca projektowany w formule serio.

2. /Uwaga/

Czytamy:

Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne.

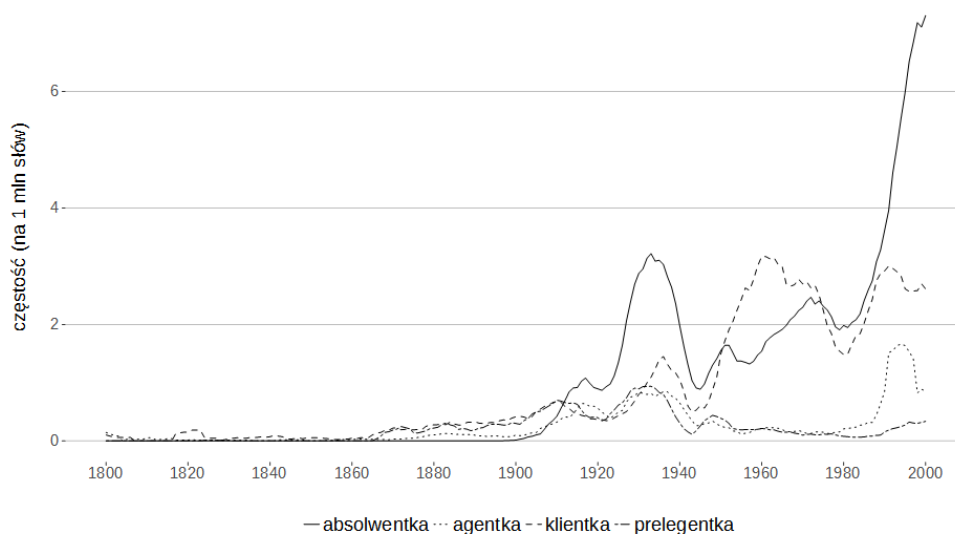
Dyskusja nad dziełem

W tym samym okresie XX w., o jakim przed chwilą mówiliśmy, odnotować można imponujące postępy w charakterystyce *różnorodności* języków, w tym: ich zróżnicowania genealogicznego, strukturalno-typologicznego, wreszcie: przekładowego.

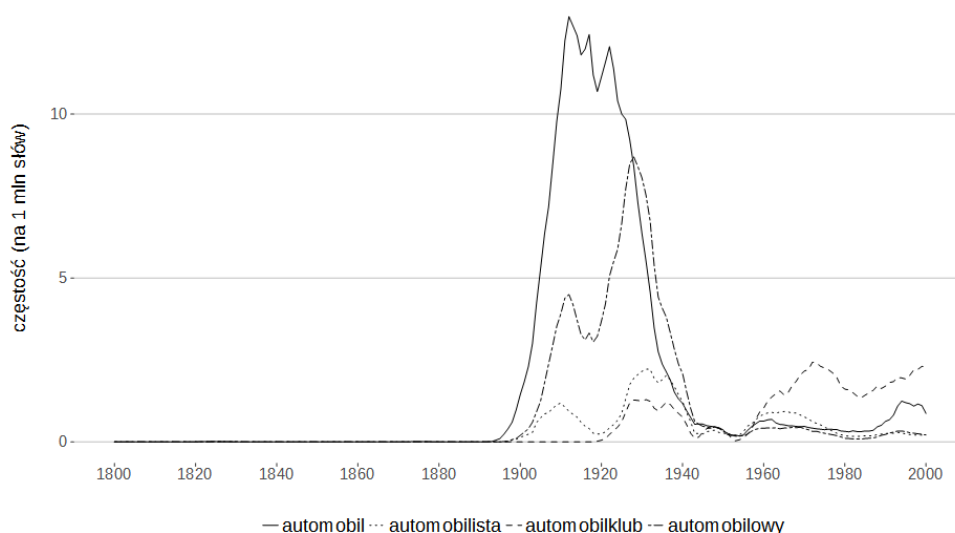
Inaczej wypada ocenić stan badań teoretycznych w zakresie *zmienności*, zawsze lokalnej, języków oraz w zakresie związanego z nią pokrewieństwa pewnych idiomów etnicznych. W tych dziedzinach bardzo wiele zrobiono już w XIX w. Główne regularności dotyczące zmian językowych (które skądinąd w swej zasadniczej masie żadnym ścisłym kanonom nie podlegają) zostały uchwycone na przestrzeni obu stuleci poprzedzających nasz wiek XXI (z wieloma ważnymi osiągnięciami badaczy II połowy XX w., takich jak H. Andersen). Badania *materialowe* w tej dziedzinie będą naturalnie trwać, ale zasadniczych nowości teoretycznych w lingwistyce diachronicznej nie należy oczekiwać.

Chyba należy tu w sprzeczności powiedzieć, że lingwistyka diachroniczna czeka dopiero na swoje złote lata. A dzieje się tak dlatego, że ledwie od końca XX wieku pojawiają się dzieła w rodzaju słowników chronologizacyjnych (ekstremalnym przejawem na gruncie polskim jest dziesięciotomowiec formatu A4 prof. J. Wawrzyńczyka). Słowniki te wprowadzają pod ogłód teoretyczny tak, jak działo się to w warsztatach młodogramatyków zmienną, przez którą przebiegają konkretne daty (czterocyfrowe kody dat – przyjmując obecnie granulację coroczną, być może za kilka dekad – wymienioną na granulację miesięczną lub nawet dzienną: typu: wyraz *x* ukazał się 20 listopada roku *R*). Otóż jest to chronologizacyjno-bazodanowe eldorado dla badaczy chcących przejść do historii językoznawstwa jako odkrywcy praw chronologizacyjnych. Do zagospodarowania pozostaje całkowicie kalkulatorywny, parametryzowalny komponent powstania neonomów, nierozpoznane chronologizacyjnie na gruncie sławistycznym gniazdo derywacyjne, problem opóźnienia (liczba lat) w procesie apelatywizacji itp.

Wydaje się zatem, że czeka nas druga fala badań dot. zmian językowych (już nie tylko głoskowych; za Boppem „prawa dźwiękowe” (*Lautgesetze*)), druga fala ustalania praw diachronicznych, przy czym obecnie skala rozważań nie będzie obejmowała stuleci, ale dekady, a może i lata czy wręcz miesiące. I nie będzie ta płodna i efektywna robota ograniczać się tylko do wspomnianych zmian głoskowych, lecz obejmie swoją obserwacją zespoły zależności onomazjologicznych. Biorąc pod uwagę ograniczone inwentarze głoskowe języków naturalnych i nieograniczone inwentarze leksykalne, zadanie, przed którym stoimy, analogiczne w celu: budowa kompleksu praw diachronicznych, będzie niepomiernie trudniejszym operacyjnie i kognitywnie wysiłkiem, daleko wychodzącym poza stwierdzenia typu:



Wykres 1: Częstość słów **absolwentka**, **agentka**, **klientka** i **prelegentka**.



Wykres 2: Częstość słów **automobil**, **automobilista**, **automobilklub** i **automobilowy**.

Challenge – do zbadania (np. dla piszącego te słowa) na pierwszy ogień takie problemy:

- co determinuje identyczne przebiegi diachroniczno-frekwencyjne różnych jednostek języka z danych kategorii (gramatycznych, leksykalnych, pragmatycznych itp.),
- jak obliczać „pęd słów”, liczony jako frekwencja mnożona przez

Dyskusja nad dziełem

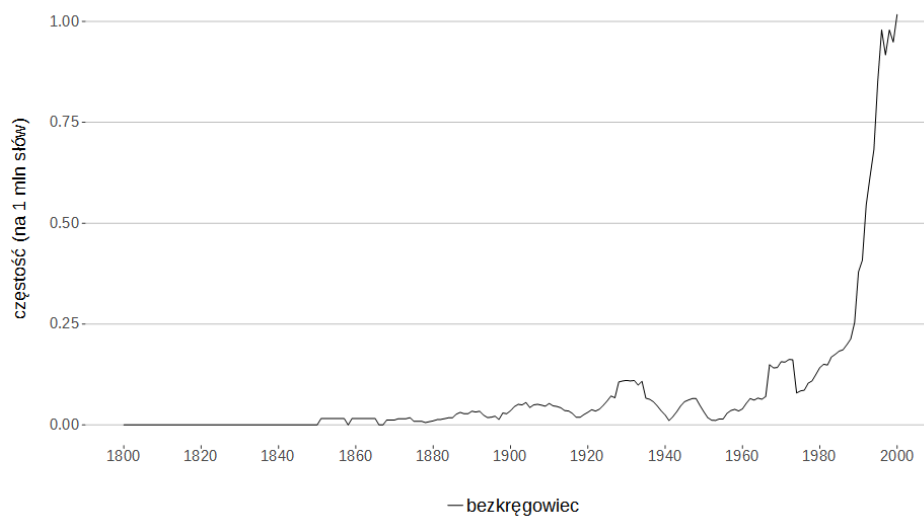
prędkość jego rozprzestrzeniania się („wystrzały [„peaki”] frekwencyjne”),

- sprawa przewidywania przebiegu diachroniczno-frekwencyjnego na podstawie dotychczasowych danych tego typu (masz słowo i jego losy do jakiegoś roku, odgadnij, co się z nim dalej stało),
- jak mogłaby wyglądać teoria kategorii efemerydy,
- czy w lingwochronologizacji jest tzw. *strzałka czasu* (masz 1000 wykresów frekwencji w czasie, z czego 500 ma odwrócony czas; zgadnij które),
- teoria predylekcji leksykalnej: jakie słowo zastąpi dane słowo (jakie słowo zastąpiło *aerostat*?); ujęcie systemowe, nie tylko ilustracyjne (że *okulary* zastąpiły *binokle*).

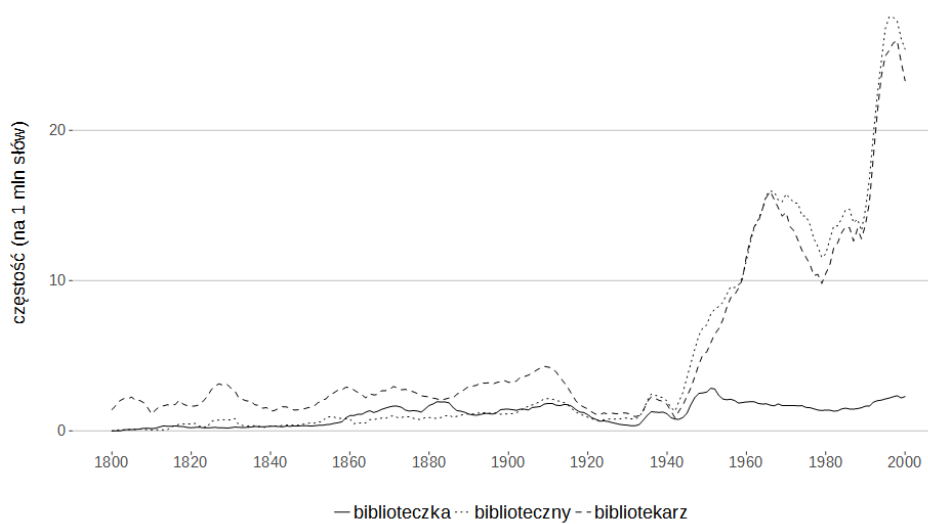
Oto jeszcze garść ekskluzywnych wykresów (1800–2000) niedostępnych dotąd w żaden sposób dla roztrząsań teoretycznych dot. zmian językowych. Ich obserwacja i teoretyczne zagospodarowanie prawdopodobnie pchnie lada dzień do przodu temat opisu zmian językowych, który to opis Autorzy uznają za wyczerpany na poziomie omówienia zmian głoskowych, zwłaszcza w puli indoeuropeistyki diachronicznej. Stąd posepna ocena: „ale zasadniczych nowości teoretycznych w lingwistyce diachronicznej nie należy oczekiwać” (s. 789) wymagałaby złagodzenia, gdyż za rogiem stoi w kolejce do odkrycia i dobrego i **nośnego światowo** sformułowania cała gromada nowości teoretycznych, właśnie w lingwistyce diachronicznej.



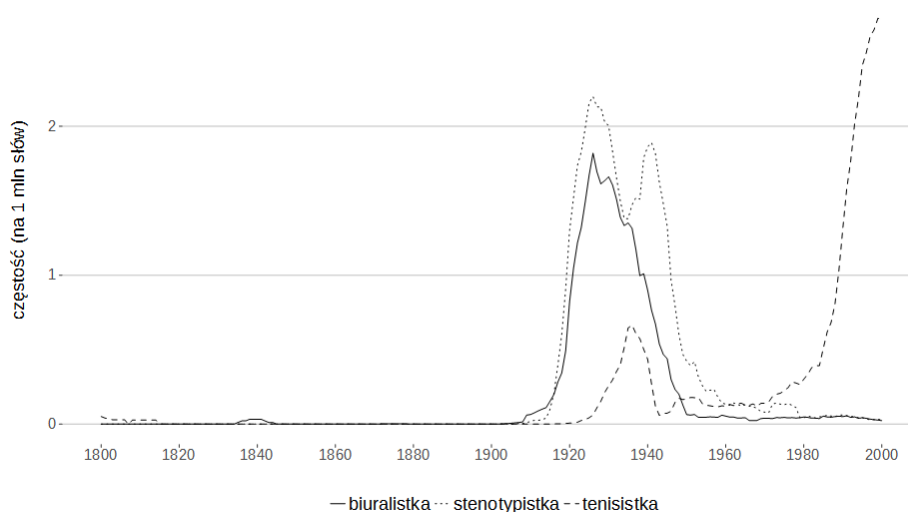
Wykres 3: Częstość słowa **azotniak**.



Wykres 4: Częstość słowa *bezkřęgowiec*.



Wykres 5: Częstość słów *biblioteczka*, *biblioteczny* i *bibliotekarz*.



Wykres 6: Częstość słów *biuralistka*, *stenotypistka* i *tenisistka*.

Władysław Zabrocki (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

Głos w dyskusji nad książką Andrzeja Bogusławskiego i Ewy Drzazgowskiej: *Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne*.²²

1. Czy przyjęte przez autorów stanowisko metodologiczne wyklucza takie spojrzenie na dzieje językoznawstwa, w ramach którego zakłada się paradygmatyczne (w sensie zaproponowanym przez Thomasa Kuhna) zróżnicowanie refleksji nad językiem?
2. Czy możliwe jest podjęcie problemu cezury między przednaukową refleksją nad językiem a naukowym podejściem do języka?

Paradygmatyczne zróżnicowanie lingwistyki zakładane jest w przynajmniej dwóch popularnych polskich podręcznikach językoznawstwa. W *Zaproszeniu do językoznawstwa* Ireneusza Bobrowskiego, blisko metodologicznie związanego z perspektywą przyjętą w omawianej tutaj książce, przyjęto jako kryterium paradygmatycznego zróżnicowania lingwistyki rodzaj przeprowadzanej w ramach danego paradygmatu procedury sprawdzania empirycznego hipotez. W poznańskim środowisku językoznawczym powstał na przełomie lat 70. i 80. podręcznik (*Wstęp do językoznawstwa*), w którym Tade-

²² W przedstawionym poniżej głosie dyskusyjnym wykorzystałem fragment mojego, przyjętego do druku w 2016, artykułu *Czy językoznawcy wyjaśniają fakty językowe?* Tam też znajduje się pogłębiona argumentacja na rzecz też tutaj zaprezentowanych.

usz Zgółka przyjmował, za Jerzym Kmitą, takie kryterium zróżnicowania paradygmatycznego lingwistyki, które odwoływało się do tzw. przełomu antypozytywistycznego w humanistyce (w tym w lingwistyce). Obydwa podręczniki zakładają możliwość odróżnienia naukowej refleksji nad językiem od przednaukowych czy filozoficznych lub zdroworozsądkowych rozważań nad tym przedmiotem uwagi. W obydwu podręcznikach kryterium odróżniającym jest stosowanie w refleksji naukowej odpowiednich procedur badawczych.

Ernest Nagel w *Strukturze nauki* proponuje procedurę wyjaśniania jako sposób na odróżnienie refleksji przednaukowej, zdroworozsądkowej od dociekań naukowych. W tej fundamentalnej pracy, obejmującej obok analizy nauk przyrodniczych również badania metodologiczne nad naukami społecznymi i humanistycznymi (historią), nie spotykamy analizy badań językoznawczych.

Rozumiem i podzielam obawy przed mechanicznym przenoszeniem wzorców metodologicznych nauk przyrodniczych do językoznawstwa. Zdaję sobie sprawę z tego, że wyjaśnianie nomotetyczne nie stanowi codziennej praktyki językoznawców. Znam i doceniam siłę argumentów przeciwko wyjaśnianiu nomotetycznemu w językoznawstwie, które podał Andrzej Bogusławski w artykule *O pojęciu wyjaśniania i wyjaśnianiu w lingwistyce*. Jednak, zakładając za Popperem, że wyjaśnienie stanowi główny cel wszelkich badań naukowych, a jego istotą jest proponowanie śmiałych, podatnych na falsyfikację hipotez, możemy zaproponować taką analizę myśli językoznawczej, w ramach której właśnie procedura wyjaśniania posłuży za kryterium wyróżnienia naukowej refleksji nad językiem i jej paradygmatycznego zróżnicowania. Będę traktował procedurę wyjaśniania jako zwieńczającą wysiłki badawcze podejmowane w danej wspólnocie naukowej językoznawców. Tak jak u Kuhna, większość działań badawczych sytuowana jest w ramach nauki normalnej, a rewolucje stanowią rzadkie przypadki zmian fundamentalnych, tak tutaj będę rozumiał procedurę wyjaśniania jako wynik długo trwających prac przygotowawczych.

Obecne w drugim wydaniu *Deutsche Grammatik* tzw. prawo Grimma (Raska-Grimma) jest przykładem śmiałej hipotezy, która łatwo poddaje się potencjalnej falsyfikacji i stanowi przełom w badaniach językoznawczych. Inną kwestią jest interpretacja tego prawa jako przesłanki w wyjaśnianiu, najczęściej psychologizująca, a czasami fizykalistyczna, często rozumiana jako właściwe lub kolejne wyjaśnianie. Przyjmuję krytyczne uwagi wobec tych interpretacji zawarte w dyskutowanej książce, niemniej jednak w aspekcie historycznym nie sposób zaprzeczyć ich powszechności. Przyjmuję także bardzo ciekawą interpretację bezwyjątkowości praw głosowych, którą zaproponowali Autorzy (s. 746), ale będę uparcie głosił, że owa bezwyjątkowość, w aspekcie historycznym, służyła upodobnieniu procedur językoznawczych do tych, które stosowano w naukach przyrodniczych. Przykład takiego wyjaśniania daje Kruszewski w „Zarysie nauk o języku” : „ostatnie (chronologicznie) artykulacje wraz z ich przygodnymi odchyleniami zachowane są w pamięci bez porównania silniej niż wcześniejsze, (cytat za Bogusławski, Drzazgowska 2016: 750).

Wspomniany Kruszewski był prekursorem kolejnego paradygmatu w rozwoju językoznawstwa: strukturalizmu, co znakomicie zostało opisane w omawianej książce. I tutaj, zwłaszcza w praskiej szkole strukturalistycznej, zgodnie z ustaleniami Tadeusza Zgółki (por. Zgółka, 1976), stosowano procedurę funkcjonalnego wyjaśniania. W paradygmacie generatywistycznym powrócono do stosowanego w językoznawstwie historyczno-porównawczym wyjaśniania przyczynowego, ale już nie opisy zmian językowych były przedmiotem wyjaśniania, tylko opisy synchronicznych aspektów gramatyki lub faktów z zakresu akwizycji języka (por. Chomsky, 1965).

Bibliografia

- Bañcerowski, J., Pogonowski, J., & Zgółka, T. (1982). *Wstęp do językoznawstwa*. Poznań: UAM.
- Bobrowski, I. (1998). *Zaproszenie do językoznawstwa*. Kraków: Wydawnictwo Instytutu Języka Polskiego PAN.
- Bogusławski, A. (1986). O pojęciu wyjaśniania i wyjaśnianiu w lingwistyce. *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego XL*.
- Bogusławski, A., & Drzazgowska, E. (2016). *Język w refleksji teoretycznej: Przekroje historyczne*. Warszawa: Katedra Lingwistyki Formalnej, Uniwersytet Warszawski.
- Chomsky, N. (1965). *Aspects of the theory of syntax*. Cambridge: M.I.T. Press
- Grimm, J. (1822). *Deutsche grammatik*. Göttingen: Dieterische Buchhandlung.
- Kuhn, Thomas S. (1962). *The Structure of Scientific Revolutions (1st ed.)*. University of Chicago Press.
- Nagel, E. (1970). *Struktura nauki: Zagadnienia logiki wyjaśnień naukowych*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Zabrocki, W. (2016). Czy językoznawcy wyjaśniają fakty językowe? W: *Człowiek – słowo – działanie. Księga pamiątkowa dla Profesora Bolesława Andrzejewskiego*, (red.) M. Filipiak, M. Wendland, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych UAM, Poznań.
- Zgółka, T. (1976). *O strukturalnym wyjaśnianiu faktów językowych*. Warszawa–Poznań: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

o.2 Odpowiedzi Autorów

Andrzej Bogusławski

Wypowiedź w dyskusji o opracowaniu
A. Bogusławskiego i E. Drzazgowskiej
Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne,
Warszawa 2016.
Poznań, 30 XI 2016

Serdecznie dziękuję organizatorom spotkania poznańskiego, w szczególności jego inicjatorowi Panu Profesorowi Jerzemu Bańczerowskiemu i towarzyszącemu mu teoretykowi nauki i lingwistyki Panu Profesorowi Władysławowi Zabrockiemu, a także wszystkim respondentom oraz uczestnikom poznańskiego sympozjum za udział w dyskusji dotyczącej opracowania Ewy Drzazgowskiej i mojego. Ich życzliwe i wnikliwe zainteresowanie dla przedłożonego monograficznego (i wciąż raczej szkicowego mimo jego sporej objętości; na pewno nie encyklopedycznego) obrazu dziejowej refleksji teoretycznej poświęconej językowi oraz ich krytyczny wysiłek włożony w zrozumienie i ocenę tego, co w naszym opracowaniu zostało zawarte (lub nie zostało zawarte, mimo że na to zasługiwało), były dla autorów niezwykle cenne. Wszystkie uwagi zgłoszone w pisemnych i ustnych wypowiedziach mogą i powinny być, odpowiednio do ich trafności i ważności, wykorzystane w przyszłym ulepszonym dziele na temat historii myśli o języku i językach.

Mówiąc to, co zostało podane w ostatnim zdaniu, dotknąłem od razu sprawy statusu przedmiotowego opracowania i jego miejsca w ciągu, także przyszłościowym, działań badawczych w zakresie obrazu dorobku językoznawstwa i filozofii języka.

Opracowanie obecne jest wynikiem mocno ryzykownego przedsięwzięcia podjętego przy minimalnym zasobie sił (dwie osoby; zaplecze tylko częściowo profesjonalne). Było to poniekąd zgodne z maksymą Napoleona „on s'engage et puis on voit”. Z maksymą, której teoretycznie bynajmniej nie wyznaję. Skłonny jestem raczej aprobować dewizę „mierz zamiar podług sił”. Ponoszę więc odpowiedzialność.

Ujmując rzecz w największym skrócie, powiedziałbym, że pojawił się pewien „prefabrykat”, przypuszczalnie zasługujący na ostrożną ocenę: „nie bezwartościowy”, który jednak wymaga jeszcze ogromnej szczegółowej pracy kontrolnie emendacyjnej, korekcyjnej, nawet w jakiejś mierze merytorycznie krytycznej (choć zasadnicze odwrócenie też widocznych w opracowaniu stanowiłoby już powołanie do życia jakiejś przeciwstawnej wizji dziejów i musiałoby mieć autorstwo inne niż markowane skrótem *AB, ED*). Ten „prefabrykat” ma charakter, z rzeczowego punktu widzenia, mocno hybrydalny. Jest to w dużej mierze kompilacyjne sprawozdanie historyczne (co jest rzeczą naturalną i daleką od wstydlivosti: nikt nie rozporządza absolutną erudycją), a z drugiej strony jest to dość osobiste uporząd-

Dyskusja nad dziełem

kowanie bardzo różnolitego materiału intelektualnego zgodne z pewnym indywidualnym *umotywowanym* wglądem w istotne pytania i problemy dotyczące języka i mowy oraz ze związanymi z tym *wyborami* materiału do omówienia.

Chciałbym wierzyć, że pojawi się ktoś mogący spojrzeć na tekst z dystansu, kto dokona istotnego ulepszenia dotychczasowego produktu, będącego, mówiąc z niemiecka, czymś w rodzaju *vorläufige Auflage*, przy zachowaniu jego kierunkowych idei, oraz że pojawią się przynależne *jemu* środki finansowe konieczne do tego, by odejść od działań zachwalanych przez Napoleona, a przede wszystkim konieczne do tego, by ten owoc finalny mógł, w przyzwoitej oprawie, także ikonograficznej, „zblądzić pod strzechy” (od czego, jak wiadomo, w przypadku 100 egzemplarzy zaledwie surowego, z wieloma usterkami nie tylko typu literówek, lecz znacznie gorszymi [nie przytaczam ich, bo graniczyłoby to z minoderią], nieprofesjonalnego wydruku komputerowego jest skrajnie daleko).

Słowo o genezie tego mało doskonałego produktu: chodziło mi o spożytkowanie tego, co robiłem dość długo (paręnaście lat), wykładając przedmiot nazwany „Historią badań językoznawczych”, w szczególności dla doktorantów polonistycznych. Wielką zasługę w utrwaleniu odpowiednich materiałów ma Pani dr Ewa Drzazgowska, od dawna zainteresowana historią myśli językoznawczej i filozoficznej, będąca autorką samodzielnej rozprawy doktorskiej *Język i rzeczywistość. Aspekty różnorodności* (wydanej w roku 2016 przez Katedrę Lingwistyki Formalnej UW; byłem promotorem tej rozprawy; recenzentami byli wybitni filozofowie: prof. Krystyna Krauze-Błachowicz i prof. Jerzy Szymura).

Nie jest to jeszcze wszystko, co chciałbym powiedzieć, zarazem reminiscencyjnie i „futurolologicznie”. Muszę dodać, zgodnie z przedmową do opracowania, że zaiste kolosalny dorobek teoretyczno-językoznawczy II połowy XX w. i I ćwierci XXI w., o jakim zaledwie wspomina się w naszym opracowaniu, jest ważnym obiektem, który powinien kiedyś znaleźć jakieś polskie ujęcie, choćby wstępne, w dziele będącym owocem pracy obecnego dojrzałego lub dojrzewającego pokolenia naszych językoznawców i filozofów. Być może środek XXI w. lub jego późniejsze okolice czasowe staną się momentem, w którym nasi zainteresowani czytelnicy otrzymają należyte kompendium ogarniające *całość* myśli teoretycznej o języku w historycznym okresie „VI w. przed Chr. – lata czterdzieste–pięćdziesiąte XXI w. po Chr.”. Wcześniejsze opracowanie tego typu może być tylko mrzonką. A i to późniejsze jest realne jedynie pod warunkiem obecności odpowiedniej woli środowiska oraz stosownych nakładów materialnych, i pod jednoczesnym warunkiem powstania właściwego teamu badawczego – sporego, kompetentnego i zgranego (w pozytywnym, nie: negatywnym!, sensie tego ostatniego słowa – to ważne!).

Dodam jednak natychmiast, że braku realizacji takiego (możliwego, ale trudnego) celu nie da się ocenić jako jakiegokolwiek katastrofy humanistyki polskiej, a nawet jako choćby tylko mniej lub bardziej dotkliwego uszczerbku w jej rozwoju. Byłby to bowiem głównie, jeżeli nie jedynie, brak pewnych awansów w *kontemplacji rzeczywistości*. Dla praktycznego życia świata i Polski ich obecność lub brak nie ma znaczenia (to, co tu mówię, jest tylko echem tezy Wittgensteina: „filozofia pozostawia wszystko bez zmian”). W przedmiotowym opracowaniu zawarta jest motywacja wyrażonego tu (dla pewnych osób, być może, nieco aroganckiego) poglądu; nie powtarzam jej w tym miejscu (choć za chwilę wrócę do tej sprawy – w związku z krytyczną wypowiedzią Profesora Bańczerowskiego).

Swoje refleksje dotyczące cennych wypowiedzi, jakie otrzymałem, podzielę na trzy części. Pierwsza, najobszerniejsza, dotyczy spraw *ogólno-metodologicznych* i historycznych; druga, najkrótsza: pewnych spraw *szczególno-metodologicznych*; trzecia: możliwych uzupełnień lub proponowanych modyfikacji odnoszących się do tych fragmentów historii myśli językoznawczej, jakie znalazły swe miejsce w opracowaniu.

I. Sprawy ogólnometodologiczne i historyczne

1. Zaczę od uwag dotyczących znakomitego dyskusyjnego tekstu Profesora **Jerzego Bańczerowskiego**.

Zgadzam się, że w kulturze tzw. wysokiej jest miejsce, i to niezbędne, dla zainteresowania filozofią, w konsekwencji zaś, językiem i jego teorią. Profesor powiada błyskotliwie: brak zainteresowania językiem musiałby oznaczać brak zainteresowania samym życiem; współbrzmi to z klasyczną wypowiedzią św. Grzegorza z Nyssy: „mówiąc, nie przygotowujemy się jedynie do życia; mówienie jest naszym życiem samym”.

Różnicę między mną a Profesorem sprowadziłbym do zwrócenia uwagi na to, że badanie języka samego w sobie jest, by użyć Tadeusza Czeżowskiego dystynkcji „ludzka postawa aktywna vs. postawa kontemplacyjna”, realizacją tej ostatniej postawy. Otóż ta druga postawa nie objawia się jako zjawisko masowe. Kiedy więc Profesor mówi: „Badając język, badamy pewien niezbędny aspekt życia, i w rezultacie przyczyniamy się do zaspokajania potrzeb życia ludzkiego”, ja ze swej strony, nie przecząc mu w najmniejszym stopniu, dodaję, że chodzi tu o zaspokajanie naszych potrzeb *kontemplacyjnych*, prościej: potrzeb polegających na bezinteresownej ciekawości świata, w który, jak mówił Heidegger, zostaliśmy rzućeni; otóż ta ciekawość jest bardzo daleka od powszechności. (Abstrahuję w tym wywodzie od działań lingwistyczno-konstruktywistycznych, inaczej: inżynierskich, np. w komputerystyce; te oczywiście mają często znakomity walor praktyczny).

Inną kwestią w wypowiedzi Profesora była sprawa windykacji aksjomatycznych ujęć problemów lingwistycznych. Mogę tylko wyrazić pełną zgodę w tym zakresie. Z tym wiąże się uznanie przez Profesora *implicitnej* idei aksjomatyzacji jako obecnej w pismach Baudouina de Courtenay i Kru-

szewskiego. Z tym również się zgadzam. Prowadzi to do jednej ze wspomnianych wyżej możliwych emendacji przedmiotowego opracowania: przez wskazanie na pewnego rodzaju prekursorstwo szkoły kazańskiej wobec nowoczesnych postulatów aksjomatyzacyjnych.

Wreszcie problem trzeci. Profesor twierdzi, że logocentryzm sam w sobie nie zakłada idiogenicznej teorii języka. Zgadzam się z tym. Zastrzegam jednak równocześnie, że logocentryzm nazywany przeze mnie *ekspresyjnym*, np. humboldtowsko-saussurowski, bardzo mocno skłania do owej idiogeniczności. Niczego w tym rodzaju nie ma w klasycznie prawdo- czy wiedzocentrycznym *Traktacie*.

2. Do głębokiego przyczynku Profesora **Władysława Zabrockiego** mam następujące uwagi.

(a) Kuhna swoista socjologia nauki przynosi, zgadzam się, wnikliwe rozeznanie w *faktyczności* postępowania środowisk naukowych. Ale uważam, że pozasocjologicznie motywowany trend w myśleniu o języku był też zawsze obecny. Bo zrozumienie priorytetu języka w całej sferze życia poza tym, co jest nam dane w sposób biologiczny, zawsze dominowało i narzucało się w sposób naturalny. Tak było w bardzo różnych wizjach, by wspomnieć choćby o Chomsky'm, o przeciwstawiających mu się, w sposób doprawdy niesocjologicznie motywowany, semantykach generatywnych, o Kuryłowiczu i o wielu innych uczonych.

Socjologiczno-historyczny ogląd teoretycznych badań nad językiem byłby z pewnością wielce interesujący, stanowiłby też istotne novum. Ale postulat włączenia takiego działu do przyszłych językoznawczych „przekrojów historycznych” wiązałby się z jeszcze bardziej wyrazistym wymaganiem mocno rozszerzonego, także personalnie, frontu badań (o którym mówiłem, futurologicznie, we wstępie do obecnej wypowiedzi). *Moje* kompetencje są w tym odniesieniu w najlepszym wypadku nikłe.

(b) Całkowicie zgadzam się z windykacją „antyimpresjonistycznego” podejścia Nagela do tego, co miałoby zasługiwać na miano badań naukowych.

Dodam tylko, że wywód naukowy nie musi mieć charakteru nomotetycznego, a w odniesieniu do języka nawet *nie może* mieć takiego charakteru (jak o tym pisałem w różnych miejscach).

(c) Jest prawdą, że młodogramatyczna teza o bezwyjątkowości „praw dźwiękowych” była odbierana jako upodabniająca prace językoznawcze do tego, co się działo w naukach przyrodniczych. Ale znakomici pozytywiści językoznawczy nigdy nie przypisywali się na serio do nomotetyki w stylu Newtona, Darwina etc.; wiedzieli doskonale, że te „prawa” są czymś zasadniczo innym niż np. „prawo” grawitacji. (Zauroczony w swych teoriach Darwinem Schleicher nie należał do epoki pozytywistycznej).

(d) Moim zdaniem uwaga Kruszewskiego o roli przygodnych odchyleń artykulacyjnych w dokonywaniu się zmian językowych była bez znaczenia. Nie widzę w niej nic, co by mogło w poważny sposób wspierać ideę nomotetyczności w prezentacji sytuacji językowych.

(e) Nie zgadzam się z opinią, że generatywizm (czy to chomskiański, czy inny) był czymś w rodzaju „wyjaśniania przyczynowego” faktów mówienia. Chomsky tego nie rozumiał i nie rozumie. Zmierzał on rzeczywiście, ale, moim zdaniem, bez powodzenia, ku oglądowi nomotetycznemu (por. jego natywizm, jego teza o „szybkości” nabywania języka przez dzieci jakoby obcujące z głównie skażonym materiałem mownym [co jest mitem], jego obecna teza minimalistyczna obejmująca „szybki ewolucjonizm” oparty na *lokalnym* zjawisku oznaczanym przez niego jako *external*, a zwłaszcza *internal merger* itd.).

Trzeba uznać aprioryczność tego, co konstytuuje język, mowę, zdolność mowną (*language faculty*). Zasięg związków przyczynowych w faktach językowych, głównie w zmianach języków, moim zdaniem, bardzo ograniczony, wymagałby pogłębionej charakterystyki.

W przyszłym ulepszonym opracowaniu postulat dotyczący rozważenia sprawy przyczynowości w zjawiskach języka i mowy, którego w inspirujący sposób dotknął Profesor Zabrocki, powinien otrzymać jakąś osobną realizację.

3. W swym świetnym, bogatym materiałowo esejku Profesor **Krystyna Kleszczowa** zapytała, czy prowadzone przez nią badania zmian sensu wyrażeń oparte na danych dotyczących *pokrewieństwa* natury różnych zjawisk szczegółowych spełniają wymagania teoretyczne uogólnień *wyjaśniających*, tak jak ja je rozumiem.

Z punktu widzenia mojego bardzo ekumenicznego potraktowania węzłowego pojęcia „wyjaśniania naukowego” (por. moje prace 1986; 1998) badania prezentowane przez Panią Profesor i jej środowisko spełniają bez reszty owe wymagania teoretyczne. Jedną bowiem z istotnych możliwości w dziedzinie wyjaśniania lingwistycznego, także w odniesieniu do funkcjonalnych zmian wyrażeń, jest układ, który krótko można usymbolizować za pomocą schematu: « φ , bo często ψ ; $\psi \subset \varphi$ ». Wszelkie paralele podają nadwyżkę informacyjną w stosunku do tego, co się bierze za *explanandum*; a właśnie o tę nadwyżkę informacyjną chodzi, kiedy się mówi o „wyjaśnianiu”.

4. W obszernym niezależnym wywodzie postulatów badawczych odnoszących się do językoznawstwa Profesor **Wojciech Chlebda** podnosi w szczególności potrzebę opracowań *mowy* w jej pełnym obszarze wraz ze wszelkimi jej osobliwościami. Postulat to znakomity. Autorzy przedmiotowego opracowania podjęli jednak zadanie znacznie węższe. A i z niego trudno im było wywiązać się należycie. Więc również opowieść o wszelkich wielce interesujących „naiwnościach” objawiających się w języku musiała pozostać na boku. Myślę, że wiele z tego materiału należy do psychologii lub socjologii raczej niż do lingwistyki *ordinis iuris*.

Dyskusja nad dziełem

W pełni popieram Profesora Chlebdy windykację roli flory w obrazie świata (m.in. w ślad za Szymborską, Zaron). Wyjaśnię, że w naszym opracowaniu nie było o niej mowy z tej przyczyny, że *puścizna historyczna*, którą się jedynie zajmowaliśmy, dotyczyła fauny i jej systemów komunikacyjnych, nigdy flory.

5. Profesor **Piotr Stalmaszyk** zapytał o możliwe kierunki rozwoju tego, co się pojawiło w lingwistyce teoretycznej po II wojnie światowej. Ta nie była przedmiotem programowo omawianym w dyskutowanej książce. Ale pytanie jest przyszłościowo kluczowe.

Nie mogę być prorokiem. Wezwany do tablicy, powiem tak. Przypuszczam, że dominującym trendem będzie trend formalizacyjny, zmierzający do podniesienia standardów naukowych, tzn. logicznych, w językoznawstwie. Moim zdaniem oznaczać to będzie zmierzch „kognitywizmu”, uznanie prac w tej odrośli lingwistyki za mające status parapsycholingwistycznej eseistyki. Wierzę, że *Traktat* będzie miał swe „za grobem zwycięstwo”.

6. Profesor **Piotr Wierchoń** zadał pytanie „poza konkursem”: co z dorobku leksykografii (a więc nie z językoznawstwa teoretycznego) wyróżniłbym? Powiedziałbym, że bogactwo i uporządkowanie informacji stanowi o wysokiej randze słownika oxfordzkiego, słownika Larousse’a oraz dzieł współczesnej leksykografii moskiewskiej. W Polsce słownik Doroszewskiego pozostanie na długie lata głównym osiągnięciem (przy wszystkich jego wadach, zwłaszcza w zakresie spraw składni i frazeologii).

Doceniam w pełni wyniki wysiłków w zakresie leksykografii dokumentacyjnej i fotodokumentacyjnej.

Osiągnięcia materiałowe nie mogą jednak zmienić fundamentalnego charakteru prac teoretycznych w dziedzinie diachronii, jakie przyniósł wiek XIX, a nade wszystko jego epoka rozpoczęta w znakomitych „młodogramatycznych” latach siedemdziesiątych i kontynuowana w wieku XX.

7. Profesor **Magdalena Danielewiczowa** poruszyła sprawę o doniosłości pierwszorzędnej: problem tego, co w języku jest nie tylko możliwe, lecz konieczne.

Zgadzam się, że jest to problem centralny. Więcej, zobaczyłem teraz, dzięki refleksji Pani Profesor, że w poprawionym opracowaniu powinien on się doczekać, nareszcie, osobnego potraktowania (podobnie jak sprawa przyczynowości, o której mówiłem w związku z głosem Profesora Zabrockiego). Takie potraktowanie stanęłoby obok, na przykład, problemowo ujętych w naszym opracowaniu rozważań dotyczących relacji między językiem a systemami komunikacyjnymi w faunie lub zjawisk składni. W dyskutowanym opracowaniu tego zabrakło.

Wstępnie mógłbym wskazać na takie wątki w zakresie, o który chodzi Pani Profesor, jak myśli o naturze zdania w platońskim opisie zawartym w *Sofiście*, jak średniowieczne roztrząsania wokół *causae inventionis*, jak

nade wszystko wskazanie Leibniza na to, że język i tylko język pozwala na widzenie konieczności, a nie jedynie przygodności, w faktach składających się na „świat”, jak Jakobsona idea „gramatyczności” jako atrybucie tego, co w poszczególnych językach pojawia się w trybie swoistego „przymusu” (por. np. polskie wymaganie dotyczące odróżniania płci agensów w czasownikowych formach preterytalnych).

8. Doktor **Szymon Grzelak** broni idei „symbolizmu dźwiękowego”, windykowanego m.in. przez Jakobsona, o czym wspomina się w opracowaniu przedmiotowym.

Nie widzę nic, co by przemawiało za istotnością tego zjawiska dla materii *lingwistycznej* w odróżnieniu od *psychologicznej*. Ta ostatnia, psychologiczna, materia z pewnością obejmuje wskazane przez Pana Doktora zjawiska jako niezwykle interesujące i nawet doniosłe. W tym sensie mogę tylko podziękować Panu Doktorowi za uwagę i interesująco podaną refleksję.

Leibniz w swym zasadniczym (choć krótkim) traktacie o języku i prawdzie mówił, że dobrze jest, kiedy symbole są podobne substancjalnie do tego, co symbolizują, ale że nie ma to znaczenia istotnego dla ich funkcjonowania. (Przykładem takiej *drugorzędnej* korzyści może być podobieństwo, w *pewnej konwencji*, oznaczeń alternatywy i istnienia [kwantyfikacji szczegółowej vel egzystencjalnej], z jednej strony, a koniunkcji i kwantyfikacji ogólnej, z drugiej strony).

9. Profesor **Tadeusz Zgółka** pyta o różnicę między „logocentryzmem” i „lingwocentryzmem”. W przedmiotowym opracowaniu mowa jest zawsze o tym pierwszym; autorzy wybrali ten termin i zrezygnowali z drugiego. Oczywiście można myśleć o jakimś rozróżnieniu, dla którego wygodną parą terminów byłyby wyrażenia *logocentryzm*, *lingwocentryzm*. Ale autorzy opracowania nie postulowali żadnego takiego rozróżnienia.

Co się tyczy „psychocentryzmu”, to został on przez nas jednoznacznie określony jako ‘teza o pierwotności ‘myśli’ wobec języka’.

Bardzo popieram przypomnienie wagi pojęcia *Sprachgefühl* – byle chodziło o myśl zdyscyplinowaną. Przykład: każdy Polak wie, że można powiedzieć *zbyt, mój drogi, długi*, lecz nie: * *za, mój drogi, długi*. Takie intersubiektywne obserwacje są materią podstawową w opisie języka. Częste zarzuty introspekcyjnej dowolności, którą ma być obarczone „poczucie językowe”, stanowią co najwyżej słuszne ostrzeżenie nakazujące mozolną pracę nad właściwymi testami i nad wyznaczaniem właściwych granic metodologicznych w opisie zjawisk.

Nie jestem przyjacielem Wundta, *Völkerpsychologie*, semiotyki i czegokolwiek, co się kojarzy z psychocentryzmem w teorii języka.

10. Profesor **Jan Wawrzyńczyk** pyta, czy w przedmiotowym opracowaniu zawarte jest to, co zostało powiedziane na temat wieloznaczności wyrażeń w mojej książce *Aspekt i negacja*. Myślę, że nie. Jest to zapewne jakaś strata.

Innym pytaniem Profesora jest, czy homofonia jest chorobą. Moim zdaniem, jest to *w języku i w mowie* raczej drobna wysypka. Osobno trzeba potraktować problem niefrasobliwości w traktowaniu wieloznaczności w *lingwistyce*. To jest w istocie choroba, i to poważna. Bo zatrząsienie podawanych rzekomych znaczeń jednego wyrażenia (pomijam wyrażenia w różnych subkodach) to prymitywny fałsz w opisie dowolnego języka, fałsz dotyczący jego najgłębszej natury.

II. Sprawy szczegółowo-metodologiczne

1. Profesor **Robert Bielecki** zwrócił słusznie uwagę na możliwe przejawienie, w dyskutowanym opracowaniu, idei redundancji jako realizowanej we fleksji. Autorzy wspominają wprawdzie o kontrastach morfologicznych, które mają osobny walor semantyczny (m.in. gotowi są bronić, przeciwko „derywacjonistom”, fleksyjności tzw. *stopniowania*, por. *krótki* vs. *krótszy niż* _, w oczywisty sposób realizującego pewien kontrast prawdy i fałszu), ale rzecz została przez nich potraktowana niezwykle skrótowo. To jeszcze jeden przykład potrzebnej emendacji obrazu przedłożonego w opracowaniu. Za tę sugestię autorzy są Profesorowi wdzięczni.

Niemniej jednak w dziejach rozważań dotyczących problemu „fleksja vs. derywacja” szczególnie doniosłym faktem stała się kontrowersja wokół też Jakobsona i Kuryłowicza. Jakobsonowski pomysł zglobalizowanego *o d r e b n e g o* wkładu semantycznego np. końcówek przypadkowych w sens wypowiedzi miał doprawdy charakter mitologicznego impresjonizmu, który jestem gotów nazwać częstką (znanej niestety i z innych produktów) *paralingwistyki*. Krytyka Kuryłowicza była zabiegiem otrzeźwiającym. A przy tym nasz uczony w pełni honorował odrębne, jak bym powiedział, „morfologiczne operacje” o charakterze semantycznym. Te w istocie zajmują szczególnie wiele miejsca w systemach ugrofińskich. Słusznie upomniał się o nie Profesor Bielecki.

Profesor zapytał ponadto, czy pojawiająca się w dyskutowanym opracowaniu krytyka Paula rozważań na temat metafory, hiperboli itd. z ich rolą zmianotwórczą nie sugeruje potrzeby zbliżenia do propozycji Jakobsonowskiej. Nie widzę takiego związku: procesy przewidziane przez Paula nie miały nic wspólnego z Jakobsonowską morfologistyczną mitologią sensów „wyrwanych z mięsem”, a zarazem zabsolutyzowanych, końcówek, alternacji itp.

2. Doktorowi **Pawłowi Kornatowskiemu** jestem przede wszystkim wdzięczny za piękne i wzruszające wspomnienie o śp. Profesor Elżbiecie Artowicz, znakomitej uczoney w dziedzinie lingwistyki formalnej, najlepszej

znawcy wielkiej węgierskiej osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej tradycji lingwistycznej, zwłaszcza gramatycznej, oczywiście z jej postcedencjami w wieku XX i obecnym (w tej mierze, w jakiej Jej, tak bolesna dla nas, przedwczesna śmierć przed kilkoma laty na to pozwoliła).

Pan Doktor poruszył sprawę statusu tego, co bywało nazywane ‘wyrazem’, z jednej strony, a ‘morfemem’, z drugiej strony, oraz krytyki, ze strony autorów diskutowanego opracowania, Kuryłowicza kwalifikacji przyimków lub liczebników jako ‘morfemów’ poniekąd „przyczepionych” do czegoś innego, w wypadku liczebników – do wykładników liczby mnogiej (powiedzmy, w rzeczowniku). Autorzy uważają, że ta kwalifikacja jest wielce kontrintuicyjna. Pan Doktor sugeruje „złagodzenie” negatywnej oceny pomysłu Kuryłowicza.

Pana Doktora zasadniczy przykład, na którym jest zbudowana kontrowersja, to węg. *ekhez a nehéz kérdéshez képest* ‘jak na tę trudną kwestię (przystało)’, w którym wyraz *képest* jest nieoddzielalny linearnie od ostatniego rzeczownika. Jeżeli tak jest, to w mojej terminologii *képest* ‘w stosunku do’ okazuje się jedynie ‘znamieniem [określonej] operacji’. Jest to istotnie rzecz zbliżona do dość mglistego pojęcia ‘morfemu’. Jednakże ową nieoddzielalność wyrażenia lub jej brak trzeba baczenie śledzić (bo często rozstrzygnięcie nie jest oczywiste). Stosowany przeze mnie standard polega na próbie wstawiania zwrotu *mój drogi*; oto użycie testowe jego rosyjskiego odpowiednika: **desjat’ let tomu, dorogoj moj, nazad*; + *desjat’ let, dorogoj moj, tomu nazad*. Liczebniki są, w tym sensie, bezproblemowo oddzielalne (nie mówię o *etymologicznych* członach zestawień typu *dwadzieścia pięć*), por. *On kupił (dwadzieścia) pięć, mój drogi, jabłek*. Pomysł Kuryłowicza ignorował pewne niezbędne rozróżnienia; m.in. te, o których mówię. (Moja orientacja materiałowa dotycząca języka węgierskiego jest praktycznie żadna; więc nie mogę nic przesądzać w odniesieniu do konkretnego *exemplum*).

Wnikliwość i kompetencja rozważań Pana Doktora jest wedle mojego rozeznania wzorcowa. Pan Doktor pokazał w namacalny sposób, z jak wielkimi trudnościami musi się mierzyć lingwistyka. Są to trudności, „o których się nie śniło filozofom i logikom”.

III. Możliwe uzupełnienia lub proponowane modyfikacje odnoszące się do fragmentów historii myśli językoznawczej w diskutowanym opracowaniu

1. Na czoło wysuwa się tu wielce erudycyjna nota naszego naczelnego znawcy, poza wszystkim innym, puścizny Humboldta, Profesora **Bolesława Andrzejewskiego**.

Profesor zgłasza dość zasadnicze wskazanie korekcyjne – w stosunku do przedmiotowego opracowania – wskazanie dotyczące „romantycznych” koncepcji języka i mowy z okresu w. XVIII i I połowy w. XIX.

Dyskusja nad dziełem

Co chciałbym powiedzieć na ten temat? Cały obszar owoczesnego piśmiennictwa poświęconego językowi był zdominowany przez domysły i dywagacje na temat samego powstania istot mówiących. Opis tego piśmiennictwa jest godnym uwagi celem jakiegoś odrębnego opracowania. Ta puścizna jest istotną składową kulturę europejskiej, której nie wolno lekceważyć. Z całą powagą i aprobatą przyjmuję bogato ilustrowane tekstowo wskazania Profesora. Jednakże z góry przyjęty zakres naszego opracowania, szczegółowo omówiony we *Wstępie*, pozostawiał, *explicite*, poza jego obrębem roztrząsania *glottogoniczne*.

Profesor mówi o doniosłości nurtu romantycznego jako przeciwstawiającego się wyobcowaniu ludzkości z otoczenia przyrodniczego. Zgadzam się z tym. Zwracam jednak uwagę na fakt, że w opracowaniu przedmiotowym została tej sprawie poświęcona osobna, bardzo rozwinięta, refleksja pozytywna, z naszym jednoczesnym zastrzeżeniem, że różnica między mówiącymi a niemówiącymi jest mimo wszystko *dowodnie jakościowa*, nie: ilościowa.

Pozostają pewne sprawy szczegółowe. Przede wszystkim uznaję za poważny brak opracowania fakt, że nie poświęcono dostatecznej uwagi znakomitemu Novalisowi, przypomnianemu przez Profesora. Co się tyczy Herdera, to obiegu jest fraza na temat jego przywiązania do idei pierwotności śpiewu i poezji w powstaniu ludzkości takiej, jaką znamy. Takie jego wypowiedzi są czymś realnym, przyznaję. Ale puścizna myślowa Herdera jest ambiwalentna. Trzeba pamiętać o jego krytyce Kanta, o wypowiedziach windykujących praktykę codziennej mowy, wagę prozy. Staraliśmy się wydobyć te, można powiedzieć, mniej romantyczne aspekty twórczości Herdera, opierając się na nowszych niemieckich badaniach jego tekstów. Zwracam też uwagę na rolę „romantyczną” Vico; temu myślicielowi poświęciliśmy sporo miejsca. Co się tyczy Heideggera, to jego wchodzące w grę wypowiedzi „pararomantyczne” należą zasadniczo do II połowy XX w., a więc do epoki, której nasze opracowanie nie miało za swój przedmiot. Nie jestem zresztą, mówiąc oględnie, ich entuzjastą.

2. Samoistne erudycyjne opracowanie merytoryczne pewnych spraw z zakresu zmian językowych przedstawione przez Profesora **Piotra Sobotkę** stanowi ważny wkład do dyskusji przedmiotowej.

Trudno jest mi jednak zająć się teraz swoimi przekonaniem dotyczącymi zmian językowych, przekonaniem, o jakie pyta Profesor. Bo w książce będącej przedmiotem obecnej dyskusji chodziło o obraz refleksji na temat zjawisk językowych dokonywanej przez inne, znane z historii osoby, a nie o możliwe teorie autorów tej książki. Ponadto ogromna większość literatury przedmiotu przytaczanej w eseju Profesora to literatura późniejsza niż będąca przedmiotem opisu w wiadomej książce (przypominam: ta książka zajmuje się okresem „-1950”).

3. Profesorowi **Markowi Mejorowi** mogę tylko przekazać najserdeczniejsze podziękowanie za niezwykle wielkoduszne podanie ogromnej porcji informacji dotyczącej historycznie kluczowej, obok greckiej, tradycji indyjskiej, informacji bibliograficznej, której, ułomnie, zabrakło w przedmiotowym opracowaniu. Bardziej niż cokolwiek innego przekaz Profesora Mejora pokazuje, na jakie skazy narazili się autorzy przedmiotowego opracowania. Jego bibliografia będzie służyć przyszłemu opracowaniu.

Profesor powiedział też o potrzebie pewnej krytycznej rewizji prezentacji obecnej, w tak dalece ważącym miejscu, jakim jest tradycja indyjska, w przedmiotowym opracowaniu. Będzie to jedno z głównych zadań przyszłej pracy. Wierzę, że Profesor tym przyszłym pracownikom pomoże. Oni zaś ocenią tę pomoc jako nieocenioną.

4. Doktorowi **Michałowi Lipnickiemu** dziękuję za jego uwagi dotyczące tradycji indyjskiej. „Przebóstwienie” języka, jak na to wskazuje Pan Doktor, nie było w niej wyłączone. Ale jednak, powiedziałbym, dominowało ono.

Materiał historyczny nakazujący emendację obrazu sytuacji indyjskiej, jaki łaskawie podał Pan Doktor, musi zostać wykorzystany w przyszłym opracowaniu (podobnie jak to, czym się podzielił Profesor Mejor).

5. Profesor **Elżbieta Górską** wskazała trafnie na wątki przedmiotowego opracowania, które istotnie były w centrum zainteresowania autorów, a mianowicie: na (a) źródłową rolę składni w zrozumieniu istoty języka, na (b) **historycznie decydującą rolę językoznawstwa arabskiego** (i, dodam, spokrewnionego z nim irańskiego, tureckiego i ormiańskiego) w linii prowadzącej od Grecji do współczesnej Europy i, wtórnie, Ameryki (zasadniczo: Północnej). Dziękuję za tak wyraziste uchwycenie myśli autorów. Co do punktu (b) muszę tylko zauważyć, że nasze prezentacje były zasadniczo kontynuacją wglądu dokonanego w znakomitym dziele E. Itkonena.

Za gotowość współdziałania w przyszłej pracy historycznej z serca Pani Profesor dziękuję (w imieniu tych, którzy się tej pracy podejmą).

Do sprawy konstrukcji arabskiej nazwanej przez Daneckiego *nomi-nativus pendens*, o której piszemy na s. 349, mogę podać jedynie tę uwagę, że szczegółowa analiza różnolitych ujęć tej konstrukcji wykraczała poza zadania naszej pracy, do których ewaluacja opisów tych czy innych konkretnych języków nie należała (dodam tylko jeszcze, że myśl Cantarino o sprowadzaniu się inkryminowanego zjawiska do anakolutu jest, moim zdaniem, nie więcej niż powierzchowną impresją).

Całkiem osobną sprawą jest poruszona przez Panią Profesor kwestia mojego stosunku do tego, co bywa nazywane „językowym obrazem świata”. Myślę, że na dobrą sprawę rzecz sprowadza się tu do rozważań etymologicznych, psycholingwistycznych, socjolingwistycznych. Intersubiektywnie *sprawdzalne* efekty tych roztrząsań w odniesieniu do *realnego funkcjonowania* konkretnego języka, w odróżnieniu od zabaw imaginacyjnych prowadzonych niekiedy przez mówiących, są w moim pojęciu co najmniej wątpliwe.

Dyskusja nad dziełem

W wypowiedzi Pani Profesor znalazły się ponadto inne ważne uwagi, na przykład ta o potrzebie uwzględnienia filozoficznej nośności obserwacji z dziedziny morfologii języków, o roli substratu etnicznego w rozwoju języków, o pytaniu: „gdzie ostatecznie mieszka język?”, wreszcie o rażącym braku indeksu rzeczowego w przedmiotowym opracowaniu. Wszystkie te uwagi przyjmuję z wdzięcznością jako trafne.

W związku zaś z ostatnim punktem (ze sprawą indeksu rzeczowego) mogę tylko przypomnieć: *nec Hercules contra plures*. Porządny indeks rzeczowy może powstać, w tym wypadku, jedynie jako owoc *ogromnego* trudu. Wskazówka stąd płynąca: nasi kontynuatorzy niech będą bardziej *pluralni*.

6. Profesor **Aleksander Szwedek** zwrócił szczególną krytyczną uwagę na brak w przedmiotowym opracowaniu „wątku pisania i rozwoju gramatyk w różnych krajach”. W odpowiedzi mogę tylko stwierdzić, że autorzy bardzo wyraźnie zastrzegli, iż badania materiałowe znalazły się poza obrębem ich zobowiązań. Ta książka *nie jest* opracowaniem *całokształtu* dziejów *językoznawstwa*. Wątpię zresztą, by takie wszechobejmujące i *wyczerpujące* opracowanie było w ogóle możliwe.

O statusie ‘pisania’ jako osobnej kategorii mówi się w naszej książce, ale tylko w wymiarze teoretycznym; zwłaszcza w odniesieniu do opinii de Saussure’a w tej sprawie.

Dla Profesora wspaniałej panoramy historycznej dotyczącej dzieł starających się zdać sprawę z fundamentalnie doniosłych zjawisk prozodycznych i tematyczno-rematycznych w języku mogę tylko wyrazić ogromny podziw. Przyczynek Profesora stanie się na pewno (powinien się stać) jedną z podstaw przyszłego ulepszonego opracowania dziejów teorii języka.

W naszym opracowaniu skupiliśmy się na najpoważniejszych *dziewiętnastowiecznych* i *wczesno-dwudziestowiecznych* dziełach z dziedziny prozodii i struktury tematyczno-rematycznej. Prace z wieków poprzedzających wiek XIX, zgoda, że zasługujące na odnotowanie i uhonorowanie, miały charakter w dużej mierze wstępnych obserwacji impresyjnych (dotyczy to nawet Condillaca).

7. W pewnym związku z wystąpieniem Profesora Szwedka pozostaje głos Profesora **Tomasza Lisowskiego**.

Niestety, wypowiedź Parkoszowica nie jest jednoznacznym świadectwem wykrycia przez niego fonologicznej natury takich zjawisk jak tzw. iloczasy samogłoskowy, na podobieństwo tego, czego dokonał w swym dziele Sturlusson. Notabene, wpływ tego ostatniego dzieła na Parkoszowica, po paru stuleciach *średniowiecznych*, jest więcej niż wątpliwy. Z kolei Husa „De orthographia bohemica” dotyczy czegoś całkiem innego, mianowicie *graficznego* oznaczania niezbywalnie istniejących czeskich „delek”. Polszczyzna radykalnie zrezygnowała z „iloczasu”. Trzeba pamiętać o niemiecko-

czesko-słowacko-węgiersko-serbskochorwackim pasie wyróżnionej roli „iloczasu”, pasie, który polszczyzny nie obejmował.

8. Profesor **Romuald Huszcza** wskazał jako na godny omówienia problem „wpływu pisma ideograficznego na wyobrażenia użytkowników języka o jego strukturze”. Przyznaję, że jest to sprawa bardzo interesująca. Sądzę jednak, że jej miejsce jest w opracowaniach z zakresu psycholingwistyki lub socjolingwistyki. Tych zakresów, moim zdaniem, nie powinno się mieszać z lingwistyką *stricto sensu*.

Profesor przypomina trafnie, że właśnie tradycja chińska, obok indyjskiej, dała początek *detalicznej* analizie fonetycznej; w szczególności interpretowała ona zapisy „ideograficzne” w kategoriach fonicznych, m.in. potrzebnych w poezji, w rymowaniu. Tu zwrócę uwagę na fakt, że w przedmiotowym opracowaniu te zasługi Dalekiego Wschodu zostały jednak odnotowane; pewnie nie tak, jak na to zasługiwały.

9. Profesor **Norbert Kordek** podniósł sprawę stosunku pisma i ciągu dźwiękowego oraz relacji tego stosunku do teorii języka i opisów konkretnych języków; a więc wprowadził wątek pokrewny w stosunku do tego, o czym mówił Profesor Huszcza. Mogę tylko powtórzyć, że postępy w oglądzie zjawisk fonetycznych dokonane w Chinach były imponujące w zestawieniu z tym, co było w Grecji (i tam, gdzie greckie początki zostały utrwalone na liczne wieki), a więc w zestawieniu z czymś, co obejmowało quasi-identyfikację jednostek drugiego szczebla rozczłonkowania w substancji dźwiękowej z bytami graficznymi, tzn. literami.

Pytanie Pana Profesora brzmi: w jakiej mierze trzeba się liczyć z tym, że teorie lingwistyczne dają często obraz struktury języka [należy rozumieć: języka jako pierwotnie opartego na zjawiskach głosowych] zniekształcony przez obserwacje dotyczące medium graficznego?

Odpowiedziałbym tak. Różnica w zmyłkach dotyczących *pierwszego* szczebla rozczłonkowania w sensie Martineta między tym, co polega na obserwacjach substancji głosowej, z jednej strony, a na obserwacjach substancji graficznej, z drugiej strony, nie jest istotna. Tak czy inaczej, zmyłek – jeśli chodzi o saussurowską sprawę zasadniczą, tzn. jeśli chodzi o ustalanie *jednostek języka* – jest *multum*. Prymitywny przykład: *raz po raz* z tzw. światłami; te w oczywisty sposób mylą; ale dźwiękowa identyczność (w tym wypadku identyczność zgłoski [ras]) myli również.

10. Doktor **Jamila Oueslati** wskazuje na nieuwzględnione w przedmiotowym opracowaniu przypuszczenie, że Sibawaihi był świadom różnicy między głoską a tym, co dzisiaj nazywamy fonemem, przypuszczenie uzasadnione w pracy Mahīn Hāǧī Zāda. Autorzy opracowania nie znali tego źródła. Jego ocena musi stać się obiektem rozważań w ulepszonym obrazie rozwoju lingwistyki. Jeżeli cytowany autor ma rację, to oznaczałoby to konieczność dokonania istotnej zmiany w poglądzie na priorytety historyczne: arabski uczony wyprzedzałby o parę (kilka) wieków na przykład Sturlussona. Jesteśmy wdzięczni Pani Doktor za cenną informację bibliograficzną.

Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne.

Dyskusja nad dziełem

Co do myśli Cartera przekazanej przez Panią Doktor, myśli o teoretycznym miejscu Sibawaihiego między de Saussure'em a Bloomfieldem, mogę tylko powiedzieć wstępnie, że idea ta jest wielce zagadkowa. Niezależnie od Bloomfielda wysokiej oceny saussurowskiego *CLG* był on teoretykiem pro-stolinijnie materialistycznym. Tego nie można powiedzieć o rzeczywistej teorii de Saussure'a. Tak czy inaczej mamy tu przed sobą jeszcze jedną sprawę lingwistyczno-historyczną, której rozważenie będzie obowiązkiem *kontynuatorów* osób podpisanych pod przedmiotowym opracowaniem.

Koda.

Z pokorą dziękuję wszystkim.

Ewa Drzazgowska

Głos w dyskusji nad książką
Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne
autorstwa prof. Andrzeja Bogusławskiego i mojego
Poznań, 30 listopada 2016 roku

Jest mi niezmiernie miło dołączyć moje podziękowania do podziękowań prof. Andrzeja Bogusławskiego, które skierował on do poznańskiego środowiska lingwistycznego i lingwistyczno-logiczno-filozoficznego z Profesorami Jerzym Bańczerowskim i Władysławem Zabrockim na czele za pomysł i zorganizowanie dyskusji nad książką *Język w refleksji teoretycznej...* Niech mi wolno będzie powiedzieć, że jestem pod wielkim wrażeniem atmosfery pracy w poznańskim środowisku: w odpowiednich proporcjach wnikliwości, skupienia, zdyscyplinowania, skromności i lekkości. Równie serdecznie dziękuję za wszystkie głosy w tej tyleż merytorycznie nośnej, a dla mnie osobiście bardzo pouczającej, co życzliwej dyskusji. Czułam się onieśmielona, stojąc przed tak znakomitą gronem dyskutantów. Ze swej strony deklaruję, że podejmę te działania, które są w mojej mocy, by pojawiła się możliwość dopracowania przedłożonego przez nas środowisku lingwistów i filozofów obrazu dziejów teorii języka i by w tym ulepszonym wydaniu Państwa głosy zostały uwzględnione.

Osobne podziękowania kieruję w stronę prof. Andrzeja Bogusławskiego za zaproszenie mnie w 2010 roku do współpracy nad książką i za samą tę trwającą w sumie prawie 5 lat współpracę. Wielorakie korzyści, przede wszystkim intelektualne, stąd dla mnie płynące, są nie do przecenie-

nia. Mam tylko nadzieję, że mój skromny wkład był wystarczający, by powstał produkt „nie bezwartościowy” – ogrom materii pokazał, że wkład ten w stosunku do potrzeb był właśnie raczej skromny.

W Poznaniu moją wypowiedź w naturalny sposób poprzedziła wypowiedź prof. Bogusławskiego skierowana do kolejnych uczestników dyskusji. Ten fakt postawił mnie wówczas i stawia dziś w dogodnej sytuacji: mogę swoją wypowiedź ograniczyć do pewnych dopowiedzeń, które mi się nasuwają, jednocześnie podpisując się pod znakomitą większością tego, co powiedział prof. Bogusławski. W tym miejscu serdecznie dziękuję za głosy prof. Krystyny Kleszczowej, prof. Wojciecha Chlebdy, prof. Piotra Stalmaszczyka, prof. Piotra Wierzchonia, prof. Magdaleny Danielewiczowej, dr. Szymona Grzelaka, prof. Tadeusza Zgólki, prof. Jana Wawrzyńczyka, dr. Pawła Kornatowskiego, prof. Bolesława Andrzejewskiego, prof. Piotra Sobotki, prof. Aleksandra Szwedka, prof. Tomasza Lisowskiego, prof. Romualda Huszczy, prof. Norberta Kordka i dr. Jamili Oueslati – w odniesieniu do nich nie powiedziałabym więcej niż powiedział prof. Bogusławski. Moje dopowiedzenia będą dotyczyły głosów prof. Jerzego Bańczerowskiego, prof. Władysława Zabrockiego, prof. Elżbiety Górskiej, prof. Roberta Bieleckiego, prof. Marka Mejora i dr. Michała Lipnickiego.

1. Moje dopowiedzenie w odniesieniu do wypowiedzi prof. Bańczerowskiego dotyczy pierwszego z podniesionych przezeń problemów. Chciałabym w tym miejscu w nawiązaniu do podniesionej przez Pana Profesora kwestii związku badań nad językiem z życiem powiedzieć, że podzielam te wątpliwości, nawet jeśli trzymać się zaproponowanego przez prof. Bogusławskiego rozróżnienia ludzkich postaw: aktywnej i kontemplacyjnej. Po pierwsze sądzę, że możliwie pełne zrozumienie funkcjonowania języka nie tylko ma wagę praktyczną we wskazanych przez Pana Profesora dziedzinach, ale nade wszystko w wielu przypadkach jest istotne dla skuteczności komunikacji, a więc właściwości bez wątpienia mającej znaczenie dla życia ludzkiego w jego wymiarze aktywnym (w tym odniesieniu szczególnie ważne są, na ile się orientuję, badania nad wartościowaniem przy użyciu parametru dobry / zły zawartym w wyrażeniach – to moje rozeznanie zawdzięczam zresztą wglądom prof. Bogusławskiego). Po drugie jestem przekonana, że mowa jako istotowo związana z prawdą jest szczególnym „miejscem” integracji ludzkiej postawy kontemplacyjnej i praktycznej, „miejscem” budowania ludzkiej tożsamości (tym, co bylibyśmy skłonni być może nazwać tożsamością osobową) i podstawą moralności, z czym prof. Bogusławski prawdopodobnie by się zgodził. Ta kwestia w sposób szczególny mnie ostatnio zajmuje.

W pozostałych punktach całkowicie zgadzam się z odpowiedzią prof. Bogusławskiego na Pana Profesora wątpliwości i sugestie.

2. Do odpowiedzi prof. Bogusławskiego na uwagi prof. Zabrockiego, z którą całkowicie się zgadzam, dodałabym, że także w obrębie tego, co się uważa za przednaukową refleksję nad językiem (czyli z grubsza przed II połową XIX w.), jeśli za kryterium naukowości przyjąć, za prof. Zabrockim, istnienie procedur badawczych (w przeciwieństwie do, jak rozumiem, oparcia się na

Dyskusja nad dziełem

pobieżnej obserwacji i intuicji, które też mogą być trafne), znajdujemy teorie w tym sensie naukowe. Odpowiednio począwszy od II połowy XIX w. daleko nie wszystko spełnia ten wymóg naukowości. Próbowaliśmy to pokazywać, odwołując się do zaproponowanego przez prof. Bogusławskiego rozróżnienia na teorie organiczne (tzw. pracujące) i taksonomiczne. Prace starożytnych gramatyków indyjskich, chińskich moistów, do pewnego stopnia stoików, zachodnioeuropejskich logików średniowiecznych dobitnie świadczą o istnieniu określonych procedur badawczych, które były obliczone na sprawdzenie, jak dana hipoteza wyjaśniająca „pracuje” (np. sprawdza się w różnych kontekstach), a które nadawały ich wysiłkom charakter poza wszystkim systematyczny. W późniejszym czasie badaczami, którzy próbowali takie procedury rozwijać w semantyce, byli Leibniz i Bolzano. Dodam, że istnienie takich procedur pozostaje w ścisłym związku z podniesioną przez prof. Bańczerowskiego możliwością aksjomatyzacji teorii. Na ile się orientuję, we współczesnych badaniach nad tymi dawnymi teoriami często aksjomatyzacja jest stosowana.

To, co tu głoszę, wydaje się przeciwstawiać przywołanemu przez prof. Zabrockiego podejściu Kuhna. Pewne tendencje Kuhnowskie można jednak oczywiście zaobserwować także w badaniach nad językiem: zgadzam się z prof. Zabrockim, że czymś bardzo wyraźnym po przełomie związanym z przywołanym odkryciem Grimma był przełom, mający chyba faktycznie charakter zmiany paradygmatu, spowodowany recepcją *Kursu de Saussure'a*, później przełom antybehawiorystyczny Chomsky'ego w Ameryce. Porzucenie badań w stylu moistów w Chinach było, jak pewnie wiadomo, spowodowane politycznym zapanowaniem jednego paradygmatu filozoficznego (tzw. szkoły legistów) i prześladowaniami w III w. przed Chr. przedstawicieli innych paradygmatów. Z kolei w europejskiej starożytności prace starej szkoły stoickiej były systematycznie niszczone przez arystotelików.

3. Chciałabym się następnie odnieść do pytania Pani prof. Górskiej o nasz stosunek do tego, co bywa nazywane „językowym obrazem świata”. Najpierw jednak chciałabym ze swej strony serdecznie Pani Profesor podziękować za docenienie wysiłku włożonego przez nas w przystępność prezentacji oraz ryzykownego (wobec braku możliwości konfrontacji ze źródłami) podjęcia wyzwania, by (za Itkonenem i innymi) ująć w opracowaniu rzeczy wschodnie. Gotowość pomocy w dopracowaniu dorobku badawczego świata bliskowschodniego wyrażona przez Panią Profesor, jak również podobna gotowość wyrażona w rozmowie przez Panią dr Oueslati, jest bezcenna. Będę zabiegała o to i mam nadzieję, że nie będą to zabiegi daremne, by pojawiła się możliwość skorzystania z tej życzliwości.

Co do „językowych obrazów świata”, zasadniczo zgadzam się z prof. Bogusławskim. Muszę jednak przyznać, że swego czasu dywagacje w stylu Whorfa dość mocno mnie pociągały. Generalnie trudno zaprzeczyć, że pewne, choć raczej mało istotne (prof. Bogusławski powiedziałby pewnie:

raczej trywialne) różnice między językowymi kategoryzacjami świata, są, te zaś bez wątpienia wpływają na myślenie o tym świecie – jak przypuszczam, dotyczą one sfery leksykalnej. Jednakże pomysły romantycznej proveniencji, wedle których rozbudowana fleksja, jak w grece czy sanskrycie, wpływa pozytywnie na rozwój myślenia, upadają choćby w prostej konfrontacji z językiem chińskim i cywilizacją chińską. Tak daleko idące różnice, jakie chciał widzieć Whorf, nie mogą mieć miejsca (pomijając już rzeczywiście etymologizującą naturę jego argumentacji), a to, co miał do powiedzenia – całkowicie zgadzam się tutaj z prof. Bogusławskim – Platon w *Sofiście* na temat struktury zdania i odpowiadającej jej struktury rzeczywistości, musi należeć do „żelaznego” wyposażenia każdego języka.

Co do źródeł różnic w kategoryzacji świata w różnych językach, to dotknęłam tej sprawy, nie wiem, na ile trafnie, w omówieniu dorobku Fregego, który gotów był twierdzić, iż mówiąc, jedynie „czysto receptywnie” coś ze świata „ujmujemy”. Tym samym nie zrobił on w swej teorii miejsca na pewną „arbitralność narzędzi kategoryzacji rzeczywistości dostarczanych przez różne języki”. Chodzi o to, że przebieg Fregowskiej funkcji dzielącej dziedzinę przedmiotową zawsze na dwie części (np. obiekty niebieskie i niebieskie, idące i nieidące, chwilę, kiedy pada, i tę, kiedy nie pada) jest do pewnego stopnia dowolny – bo do istoty odwzorowania należy tylko ów podział na dwa.

4. W dalszym rozrachunku pragnę rozwinąć odpowiedź prof. Bogusławskiego prof. Bieleckiemu w punkcie, w którym pyta on o to, co jest wspólnego w użyciach literalnych i nieliteralnych, skoro w przypadku użyc nieliteralnych mamy do czynienia ze „szczególnym wykorzystaniem określonego znaczenia”. Oczywiście jest coś takiego. Prof. Bogusławski w t. II dyskutowanego opracowania na s. 664 pisze w odniesieniu do metafory w ścisłym znaczeniu, że chodzi w jej przypadku o „przeniesienie” wyrażenia „na sytuację oznaczaną aktualnie”, „przeniesienie, które jest dokonywane w oparciu o dostrzeżone *podobieństwo* zachodzące między czymś należącym do tej sytuacji oznaczanej a czymś obecnym normalnie w rzeczach tam, gdzie użyte (aktualnie „przeniesione”) wyrażenie bywa stosowane w sposób zwykły”. Tak więc chodzi o pewne podobieństwo albo, jak wolałabym się wyrazić, cechę wspólną dwóch sytuacji. Nie uprawnia to jednak to przyjęcia jakobsonowskiego znaczenia ogólnego jako czegoś wspólnego dla użyc literalnych i nieliteralnych – argumentacja Kuryłowicza jest tutaj, także w moim odczuciu rozstrzygająca: co prawda jest pewna cecha wspólna w opisywanych literalnie i metaforycznie obiektach (domniemany upór w przypadku zwierzęcia osła i człowieka nazywanego osłem), próba wydobywania na tej podstawie wspólnego znaczenia daje jednak w wyniku formułę zbyt pojemną, która musiałaby się stosować do szerszego zakresu obiektów niż pożądanego (w przypadku użycia słowa „osioł” do wszystkich istot żywych). Rzecz w tym, że, jak się wydaje, identyfikacja „jednolitego” znaczenia (jak się wyraża Coseriu, interpretując Arystotelesa) związana jest z możliwością przypisania go „jednolitej” dziedzinie obiektów. Jest to zgodne z obecną praktyką badawczą semantyków, którzy eksplikacje wyrażań podają w uwzględnieniu

wymogu ich rozczłonkowania tematyczno-rematycznego, który to wymóg z kolei nakłada na badacza zobowiązanie do wskazania rodzaju obiektu, przez dane wyrażenie charakteryzowanego.

Prof. Bielecki zadał ponadto ważne w moim odczuciu pytanie o podstawę, na której identyfikowane są literalne i Nieliteralne użycia wyrażen. Odpowiedzi na to pytanie można również szukać w dyskutowanej książce na wskazanych wyżej stronach, ale także wcześniej we wprowadzeniu do r. III, tam gdzie jest mowa o przeciwstawieniu pełnoreferencjalności i niepełnoreferencjalności (ss. 583–589), a następnie już o samym przeciwstawieniu literalności i Nieliteralności, a także odbioru i przekazu prymarnego i sekundarnego (ss. 595–596). Zgodnie z tym, co jest tam powiedziane, „odbior prymarny ogranicza się do odkodowania przekazu według wartości kodowanych”, podczas gdy odbiór sekundarny przewiduje pewne „kodowanie nadmiarowe”, które przedsięwzięte jest, ponieważ odbiór prymarny ze względu na określone standardy, ostrożnie rzecz ujmując, nie daje satysfakcjonującego w danej sytuacji wyniku.

5. Panu prof. Mejorowi nade wszystko, razem z prof. Bogusławskim, dziękuję za przekazane uzupełnienia bibliograficzne. Powinny one zostać wykorzystane w ulepszonej wersji książki.

Prof. Mejor w rozmowach w przerwie oraz w trakcie znakomitego obiadu, na który zostaliśmy zaproszeni, zgłosił mi pewne wątpliwości dotyczące naszego omówienia badań indyjskich. Jego główna, przekazana mi wątpliwość, dotyczyła zastosowania określenia „ubóstwienie” mowy w omówieniu badań Mimansy. To określenie, zdaniem Profesora, sugeruje mitologiczne ujęcie mowy jako spersonifikowanego bóstwa w takiej postaci, w jakiej miało to miejsce w Rygwedzie. Lepsze miałyby być np. określenie „absolutyzacja”.

Gotowa jestem jednak bronić naszego opisu, jakkolwiek rozumiem wątpliwości Pana Profesora, związane z faktem odniesienia słowa „Bóg” do Absolutu osobowego – takiego Absolutu wszakże właśnie brak w Mimansie, o której się wprost mówi jako o ateistycznej. Piszemy zresztą o tym na tej samej stronie, na której w odniesieniu do Mimansy używamy określenia „ubóstwienie” mowy (s. 59). Wyjaśniamy, że widzimy różnicę między mitologicznym ujęciem z Rygwedy a argumentacyjnym ujęciem filozofów Mimansy. Użycie wyrażenia „ubóstwienie” ma sugerować tyle, że w Mimansie bezosobowa mowa-prawda (Weda) zajmuje miejsce analogiczne do Boga w filozoficznych i religijnych systemach teistycznych. Sądzę, że termin „absolutyzacja” nie oddaje należycie religijnego statusu mowy, o który tu chodzi. Sam Pan Profesor był skłonny przyznać, że w odniesieniu do mowy w tym kontekście właściwe byłoby określenie „święta”.

6. I wreszcie odnosząc się do wypowiedzi dr. Lipnickiego, chciałabym zwrócić uwagę, że oddajemy sprawiedliwość tym w Indiach, którzy dystansowali

się od wspomnianego już „ubóstwienia” mowy. Znajdujemy taki dystans, związany z tendencją do przejścia na stanowisko allogeniczne, nawet w samej Rygwedzie (ss. 57–58), a także u njajaików (s. 61), nie mówiąc już o buddystach.

Jeszcze raz wszystkim respondentom oraz uczestnikom poznańskiej dyskusji z całego serca dziękuję.